

Numer pojedynczy Mk. 250.000.

ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

FABRYKA WYROBÓW TYTUNIOWYCH
BEI POLAKIEWICZ
POLECAJĄ
WYBOROWE PAPIEROSY
„Mascotte” i „Caruso”

Książnica Polska

Tow. Naucz. Szkół średnich i wyższych.
Ak. Sp. Kartograficzna i Wydawnicza.

E. ROMER i J. WĄSOWICZ **EUROPA POLITYCZNA** 1:6,000,000. Nowe granice państw. Rozmieszczenie poselstw i konsulatów polskich. Rzeki umiędzynarodowione. Linje międzynarodowych pociągów. Inne ważniejsze linje kolejowe. Ważniejsze linje komunikacji morskiej z odległościami w milach morskich. Obszar Ruhry. OSOBNE MAPKI: 1) Okrąg przemysłowy Niemiec 1:1,300,000.—2) Okrąg przemysłowy Anglii 1:1,300,000.—3) Europa: Linje komunikacji lotniczej i wielkie stacje iskrowe. Cena zasadn. 3.—Mnożnik norm. księgarski. Nakład i druk Ak. Sp. Kart. i wyd. „Atlas”. Do nabycia w Ks. Pol.—Warszawa, N. Świat 59. Tel. 223-65. Tanie kat. wyd. „Atlas”.

Rok XVIII.

WARSZAWA. Dnia 1 grudnia 1923 r.

Nr 48.

Y NALEWKA WIŚNIOWA
LIKIEROWA
SZPANKA
SZUSTOWA



K. SKARŻYŃSKI i S-ka

Warszawa, ul. Traugutta 8. Tel. 12-47.

POLECA:

Wina francuskie białe i czerwone, Wina węgierskie stołowe i stare, Wina hiszpańskie MADERE i PORTWEIN, Wina włoskie „VERMOUTH” CINZANO, Wina austriackie „VÖSLAUER GOLDECK”, Koniaki marki „J. & F. MARTELL” COGNAC, Likieri francuskie i krajowe KOSECKICH LWÓW, Wódki słodkie, wytrawne i czyste.

Eliksiry, Proszek i Pasta do Zębów

posiadają smak i zapach bardzo przyjemny, są antyseptyczne, znakomicie oczyszczają zęby, bez ujemnych wpływów na emalję.

Wyrób Apteki **M. MALINOWSKIEGO** w Warszawie, Nowy-Świat 31.

ZE ZMARSZCZKAMI, piegami i zia cę pań nie będzie. Panie, chcące pozbyć się zmarszczek, piegów mieć naprawdę ładną cę, łabędzią szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od 11-ej do 5-ej; pracujące panie w niedzielę od 2 do 7. Hoża 41—7. Paderewska Zofja Ludwika.

„GÓRNOSPRT”

Królewska Huta — Katowice — Rybnik

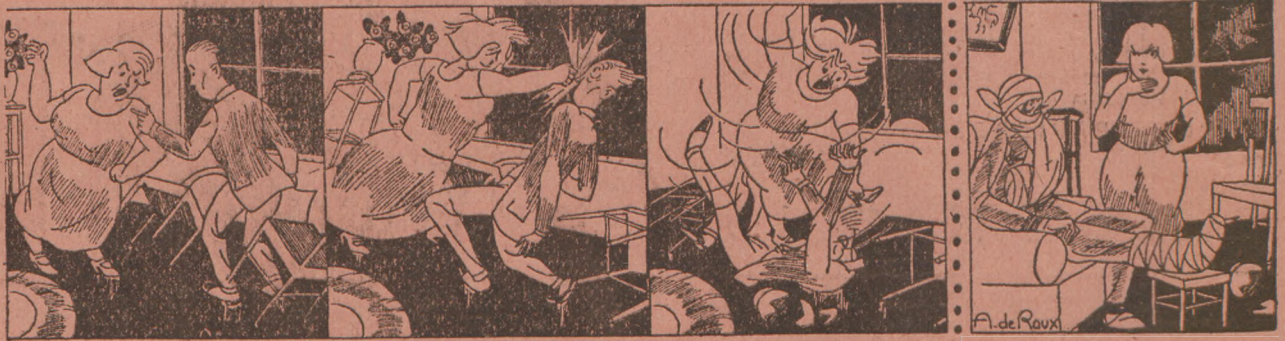
SPIRYTUS

LIKIERY

WÓDKI

WINA

Lepiej późno, niż nigdy.



— Ja ci mówię, że kłamiesz!
— Zapewniam cię, duszko, że mówię prawdę.

— Kłamiesz!
— Marysiu!

— Wracając do naszej wczorajszej sprzeczki, kochany mąż, — doszedłem do przekonania, że jednak mówiłaś prawdę...

W PODRÓŻY.



— Obawiam się, że to pudło spadnie.
— Niech się pani nie lęka. Tam są wprawdzie rzeczy bardzo ciężkie, ale nie tłukące się.

Złośliwe prawdy o kobiecie.

Kobiety boją się tylko tego, czego pragną.

Bywa, że mężczyzna podoba się kobiecie, bo jest trochę podobny do jednego z jej dawnych wielbicieli; bywa też, że się jej nie podoba, bo jest zbyt do niego podobny.

Kobiety, igrające z miłością, spotykają ten sam los, co dzieci, bawiące się nożem — kaleczą się...

Niektóre kobiety brzydko płaczą. To wielka nieostrożność. Grozi im niebezpieczeństwo dłuższego czekania na pocieszyciela.

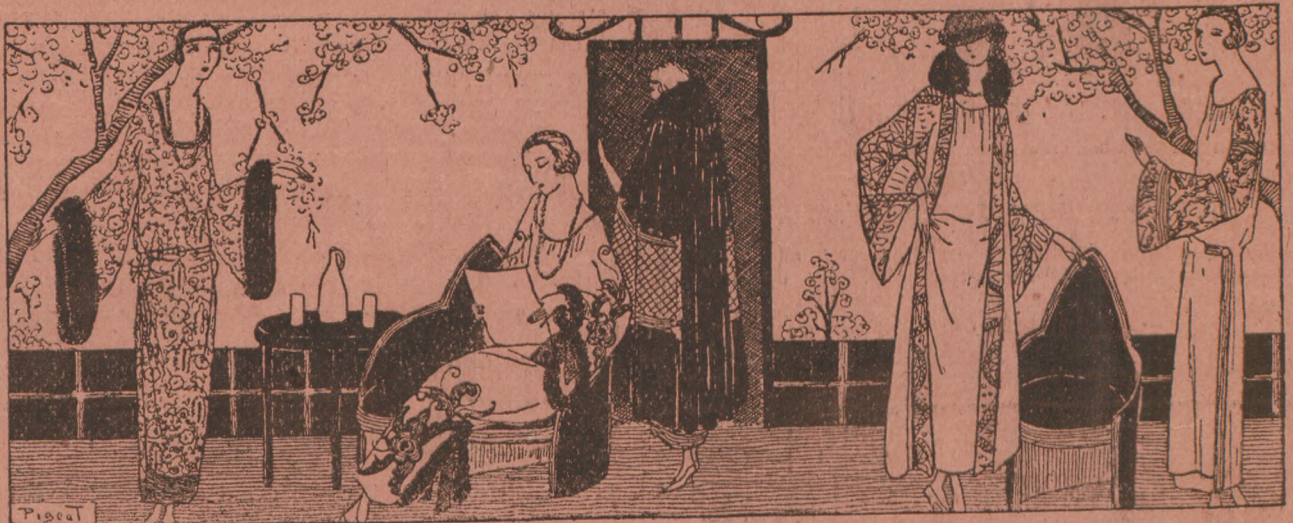
Kobiety z towarzystwa posiadają tajemnicę posuwania swej grzeczności aż do impertynencji.

Na pewnym przyjęciu dyplomatycznym jedna z dam zapytała posła tureckiego, dlaczego to w Turcji pozwala się mieć po kilka żon.

— Dla odróżnienia od innych krajów — odparł dyplomata turecki — gdzie się posiada po kilku „mężów“...

Liń.

Jak się stroją artystki paryskie.



Suknie p. Madeleine Lely w sztuce „Le prince Jean“.

Cena niniejszego numeru Mk. 250.000.



ŚWIAT

Rok XVIII. № 48 z dnia 1 grudnia 1923 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.



Czekolada deserowa
najlepsza najsmaczniejsza.



HURT: F. FUCHS i S. WIEŚA WARSZAWA
DETAL: MARSZAŁKOWSKA 113.
CZYSTA 2.

Z FORUM ŚWIATA.

DOM POLSKI W RZYMIE.

Polska, odzyskując niepodległość, wracając w posiadanie utraconych lub rozproszonych po świecie praw, rzeczy i pamiątek, odzyskała też i ten okruszek swego starodawnego w Rzymie obywatelstwa: Dom i połączony z nim kościół pod wezwaniem patrona swego, św. Stanisława.

Dom i kościół, stanowiące coś więcej, niż sędziwą pamiątkę, i coś droższego, niż pozycję, odzyskaną w księdze hipotecznej Wiecznego Miasta!

Nietylko pielgrzym, poszukujący w Rzymie uświęceń wiary, pomników sztuki lub życia nowego obywatela, ale zwyczajny z Polski przybysz, gdy z rozległej „Piazza Venezia” zbłądzi w pobliże ciasnych zaułków i trafi oczyma na wąziutką ulicę „dei Polacchi”, zatrzymać się będzie musiał przed gmachem, ozdobionym tablicą, na której przed wiekami wyryto nazwę jego narodu.

Ta nazwa uderzy go, jak głos żywy, idący z głębi przeszłości i wołający go po imieniu. Na głos ten zadrży, rozejrzy się dokoła, odetchnie oddechem wspomnień ważkich, jak stulecia.

Trudno o dobitniejszy wizerunek, uosabiający koleje, jakim w ciągu dziesięciu pokoleń ulegały na obczyźnie imię i powaga narodu polskiego, niż ten szary, zaniedbany dom, noszący na swym czole wypisany rodowód dumy i świetności: rok 1580!

Nie przypadek to sprawił, że rok będący datą fundacji Domu św. Stanisława w Rzymie, był rokiem najwyższej państwa polskiego potęgi: rok zwycięstwa pod Wiel-

kłemi Łukami i wlekopomnej na Psków wyprawy! Rok „Trenów” Kochanowskiego! Rok, wreszcie, w którym król Stefan w Wilnie otrzymuje w darze od Papieża czapkę rycerską i miecz.

Związane z fundacją imiona Anny Jagiellonki tudzież biskupa warmińskiego, Stanisława Hozyusza, wprowadzają nas w ognisko tej najżyźniejszej tradycji kulturalnej, którą Polska od czasów Zygmunto-wskich zewdzięczała współzyciu duchowemu z Italją.

Pokaźna być musiała naówczas liczba synów sarmackich, rokrocznie wędrujących do Rzymu, skoro aż gmach osobny wypadło dla nich fundować, aby w obcym mieście znaleźli gościnę i przytułek. Dwa obok siebie zawieszone godła — orzeł polski tudzież klucze Piotrowe — widniejące na frontonie kościoła św. Stanisława, mówią dziś jeszcze o tem ściślem w dawnych czasach przymierzu Rzeczypospolitej z Rzymem Juljuszów i Aleksandrów. Gdy wielu włosków uczonych z upodobaniem krzewiło myśl swą w Polsce pod osłoną berła Jagiellonów, jednocześnie dwory i wszechnice włoskie jaśniały od najprzedniejszych umysłów polskich, które z geniuszami Florencji i Rzymu szły w zawody na polach sztuki, nauki, dyplomacji. Jako gwiazda dyplomacji papieskiej przez wiele lat na firmamencie rzymskim świecił właśnie nasz fundator świętego Stanisława: papież Pius IV, wcześniej zdolności Hozyusza oceniwszy, miał w nim jednego z najgłębszych powierników w naradach i przygotowaniach do soboru powszechnego. Używał go też często za posła w stosunkach z dworem wiedeńskim

Na dogodnych warunkach

SPRZEDAŻ RÓŻNYCH TOWARÓW
MANUFAKTURNYCH I JEDWABNYCH

H. ROCHMAN

WARSZAWA

ul. Ogrodowa 4, m. 7. Tel. 409-45.

VENI, VIDI, VICI

rzekł Cezar...



NOWY MODEL № 12.

**„Cichy
REMINGTON”**

przyszedł, zobaczył i zwyciężył.

Tow. Block-Brun Sp. Akc.

Warszawa, Hotel Bristol
Tel. 14-42, 76 28

WYKWINTNE OBUWIE

według ostatnich żurnali paryskich
poleca

J. Kurek i M. Koroś

b. długoletni współpracownik f. A.
Świerszcz.

Krucza № 20 m. 26.
parter.

i praskim. Podczas soboru Trydenckiego Hozyusz, kapeluszem kardynalskim ozdobiony, stanął w szeregu najważniejszych osobistości, jako jeden z prezydentów tego zgromadzenia. Zaledwie zaś sobór się ukończył, Hozyusz w najostrzejszą zimę pogonił do Polski, aby zaprowadzić w swojej diecezji jego uchwały: tak ściśle było tętno współżycia między Zachodem a Polską, taki pośpiech w obiegu reform, we wzajemnej wymianie ludzi, idei i nakazów!

Kościół podówczas był jeszcze czemś więcej, niż organizacją życia religijnego: był najżywotniejszą, najstarszą instytucją powszechności i kultury. Najbardziej pieczołowitym piastunem humanizmu. Sobór Trydencki miał stać się dopiero punktem zwrotnym w dziejach Rzymu papieskiego: przełomem, z którego wyrosli jezuici, z którego wyłoniła się inkwizytorska przeciw ideałom Renesansu nieufność. Wszelako w owych latach, gdy biskup warmiński zakładał swą fundację, gdy, dzięki poparciu królowej, wyposażał ją i zaopatrywał w środki materialne, nad Rzymem świeciły jeszcze wspomniane łuny wielkich twórców Odrodzenia, którzy myśl religijną usiłowali spiąć w syntezę z myślą świecką, humanistyczną.

Odblask tej samej wspólności spoczął też i na fundacji Hozyuszowej. Dom św. Stanisława, pomyślany jako Hospicjum dla pątników, niosących z Polski darw uczuć pobożnych do Rzymu, zaliczony był od początku do kategorii „Opera pia”, t. j. zakładów dobroczynnych, pozostających w opiece kościoła katolickiego. Atoli uczucia owych rzesz pątniczych, które spalały swe ofiary na ołtarzach Romy, dalekie były od uwielbień pokory i wyrzeczenia, jak same zresztą ołtarze „cinquecenta” dalekie były od ascezy pierwotnego chrześcijaństwa. Rzym ówczesny nie poprzestawał na dziedziectwie ubożego cieśli z Nazaretu: czuł się także dziedzicem berła cesarów. To też polskie Hospicjum przy zbiegu ulic „dei Polacchi” i „delle Botteghe Oscure” dawało gościnę zastenom młodzieży, która nie tylko modlić się umiała i korzyć przed potęgą Bożą, ale śniła o tem, aby część tej potęgi „przywłaszczyć” (jak powie Konrad mickiewiczowski) i aby tą częścią kraj własny dźwignąć i uszczęśliwić.

Nienapróżno Hospicjum stanęło u stóp Kapitolu, tej odwiecznej siedziby mocy i panowania ludzkiego na ziemi! Schyłek wieku XVI: wszak było to owo pokolenie polskie,

z którego dłoni paść miały pioruny ostatnich — przed zachodem szlachty — wielkich czynów Polskiej

Świetności pochodzenia starej fundacji Hozyuszowej godne daje świadectwo miejsce, w jakim stała, wśród pomników dawnej i nowszej chwały Rzymu. Przylegając, jak wspominałem, do najbliższego otocza Kapitolu, posesja polska stoi w ośrodku najwspanialszych placów: Piazza Venezia, Navona, Foro Traiano, Panteon — sprawiają, że „Vie delle Botteghe Oscure” od wieków kipiła warem nieustannego ruchu.

Ale jakimż kontrastem tchnie dzisiejsza jej rzeczywistość! Dom — rzekłbyś — uległ poniżeniu wraz z upadkiem korony polskiej. Tradycja najwspanialszego w dawnych dziejach naszych momentu zamieszkuje — wyznajmy bez ogródek — w ruderze, zaludnionej przez ubóstwo, a co gorsza przez nędzę, brud i sklepikarstwo. Z nor parteru, naśladowujących kramy, wyciąga mrok i wionie stęchlizna. Wystawione w oknie narożnej „pasticerii” bułki i „maritozzi” zdają się zbiorem dokumentów archiwalnych. W jednej z bram osiedlił się jakiś wykołojony „vetturino”, którego rozklejony pojazd dowlókl się tutaj, aby pozostać na wieczny spoczynek. Obrazu upośledzenia dopełnia rozświetlona pod oknami bielizna, porzeczona w melancholijne kształty rozczarowań i zawodów życiowych.

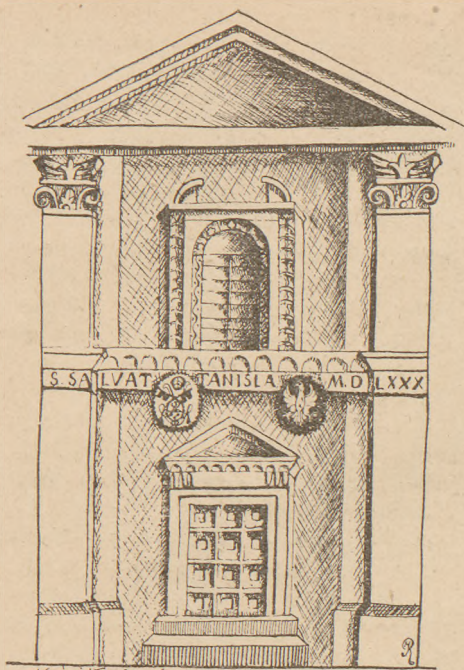
Czy arcyksiężęta kościoła, magnaci tudzież dostojnicy odrodzonej Rzeczypospolitej, zbierający się od czasu do czasu w kościele św. Stanisława na summach uroczystych, zdają sobie sprawę z upadku, w jakim znalazła się połączona z kościołem posesja? Czy rozumieją ból jej opuszczenia?

Dom św. Stanisława ufundowany został w tym samym mniej więcej okresie, gdy inne wielkie narody — Francuzi, Hiszpanie, Anglicy — zakładały w Rzymie dla swych artystów i uczonych ogniska i warsztaty pracy. Niewątpliwie i Polska, gdyby ostała się była przy bycie państwowym, poszłaby ich torem rozszerzając podstawę i zakres pierwotnego Hospicjum zgodnie z duchem rozszerzających się potrzeb. Polska Jagiellonów i Batorych nie pozostawała w tyle poza innymi narodami. Nie dałaby im się wyprzedzić też — po pewnym moście — zastoju — Polska wieków nowoczesnych. Zdystansował ją dopiero straszliwie okrutny wiek XIX, wiek niewoli. Dla całej Europy był to wiek pary i elektryczności; dla nas był on wiekiem spętania i bezwładu.

Rząd rosyjski nie poprzestał na rujnowaniu polskiej pamiątki w Rzymie: postanowił ją sponiewierać. W pewnym dziesięcioleciu dom św. Stanisława uległ sprzedaży z licytacji, staczając się w ręce przekupniów i spekulantów. Czuwała wszakże troska patriotów. Dom patrona Polski został z rąk kramarskich wykupiony i ponownie ofiarowany w służbę starodawną. Nie przestała jednakże ciążyć nad nim ręka ambasady rosyjskiej. Watykan wobec carów północy był prawie bezsilny, gdy chodziło o pomoc dla Polski. Kto w Galerji Watykańskiej oglądał przepyszne wazy z malachitu, przez katów Polski składane w darze papieżom, ten pamięta, jak daleko nieraz sięgały upokorzenia Watykanu: jakże mógł on być odwrócić ciosy Mikolaja, skoro nie miał dość siły, aby uchylić jego dary? Mocniejszą osłonę zyskało polskie Hospicjum z chwilą, gdy w murach Rzymu stanął nowy rząd Włoch Zjednoczonych. Visconti Venosta, minister spr. zagranicznych, na ponowiony przeciw mieniu polskiemu zamach wroglej ambasady, odpowiedział stanowczym protestem swego rządu. Odtąd — w progach św. Stanisława — stanęły, niby straż wierna, duchy tych wszystkich, którzy na pobojuwiskach wspólnych polegli w walce o wolność Polski i Włoch, strzegąc zabytku hojności Jagiellońskiej przeciw zaborcom. Ambasada rosyjska, dopuszczona do administrowania domem, nie miała jednak prawa nim rozporządzać. Własność narodu polskiego jak najdobitniej ze strony rządu włoskiego zaakcentowano.

Jakoż, w myśl tej tradycji, w dniu odbudowy państwa polskiego posesja św. Stanisława przeszła z powrotem w posiadanie i zarząd właściwego dziedzica. Zrazu administracją domu zajęło się poselstwo polskie w Rzymie, z kolei w administrację prawnitą ma objąć go biskupstwo krakowskie, któremu w dawnej Polsce tytuł ten i przywilej przysługiwał.

Niestety, Polacy współcześni ztratili snadź w urzeczywistnianiu swych zamiarów tę energję pośpiechu, na jaką zdobyć się umiało pokolenie Anny Jagiellonki: pięć lat minęło od powstania Rzeczypospolitej, a nad domem polskim w Rzymie ciąży wciąż pleśń niewoli. Nie otrząsnął się on jeszcze z piętna, jakie nadali mu ambasadory obcy. Gdyby nie zbiory książkowe, ofiarowane przez p. Michałowskiego i złożone w jednej z izb, gdyby nie parę napisów, o nowej świadczących



Kościół św. Stanisława w Rzymie.

erze, poznaby pomyśleć, że żaden z refleksów niepodległości polskiej nie padł dotąd w ulicę „dei Polacchi”.

Dom wymaga zasadniczej odnowy, której koszty specjaliści rzymscy obliczają na dwieście tysięcy lir. Przed rozpoczęciem atoli restauracji dom uwolnić należy od tych kilkudziesięciu rodzin, które go zamieszkują obecnie, uiszczając, pod opieką ochrony lokatorów, prawdziwie znikome komorne. Odrestaurowana i opróżniona od taborów biedoty, zamieszkującej mroczne dzisiaj i wilgotne izby, posesja Hozjuszowa odda pokoleniu obecnemu do rozporządzenia kilkadziesiąt pokoiów, składających się na wcale okazały szereg apartamentów. Kościół katolicki w Polsce — jedyny, jak opiewa hipoteka, prawowity właściciel fundacji — pragnie, jak słyszałem, zachować w niej jak najściślej charakter hospicjum, przeznaczonego dla pątników.

Nie ulega wątpliwości, że intencja kościoła, zgodna z tradycją wieków, musi być przez naród i państwo uszanowana. Niemniej prawdą pozostaje nagląca, że instytucja kościelna nie może ogarnąć pełni zadań i potrzeb, odpowiadających kulturze dwóch narodów oraz ich wzajemnym stosunkom. Polska, wcześniej lub później, podjąć musi pracę wyrównania tych zaległości, jakie spiętrzyły się przed nią i za nią w okresie niewoli. Po Rzymie antycznym, po Rzymie papieskim, wyrósł w wieku ubiegłym Trzeci Rzym włoski „risorgimento”, z którym Polska nie zdążyła dotąd zapoznać się i duchowo spokrewnić,

aż oto, w oczach naszych wyrasta Rzym Czwarty, Rzym nowy a raczej młody tą wieczną młodością, którą bywa nieśmiertelność. Polska, wyrzekając się współzycia z Rzymem, musiałaby wyrzec się kawału swoich własnych dziejów. Rzetelnego atoli współzycia niema bez osobistej wzajemnej znajomości, bez osobistego kontaktu. Nim jednak państwo nasze stanie się dość zasobne na to, aby wznieść w Rzymie akademię podobną tym, jakie posiadają inne narody, Dom św. Stanisława, służąc celom pątniczym, mógłby i powinien otworzyć drzwi swej gościnności dla tej również kategorii ludzi, którzy podróż do skarbów sztuki i pomników wielkości uważają za pielgrzymkę: mówię o ludziach pracy twórczej na polu artystycznym i historycznym.

Sądzę, iż polskie stowarzyszenia literacko-artystyczne, udawszy się do władz właściwych, miałyby poważne widoki uzyskania części gmachu św. Stanisława na rzecz kultury świeckiej. Sprawa nie obyłaby się bez ofiar i kosztów. Ale korzyści przewyższyłyby wielokrotnie.

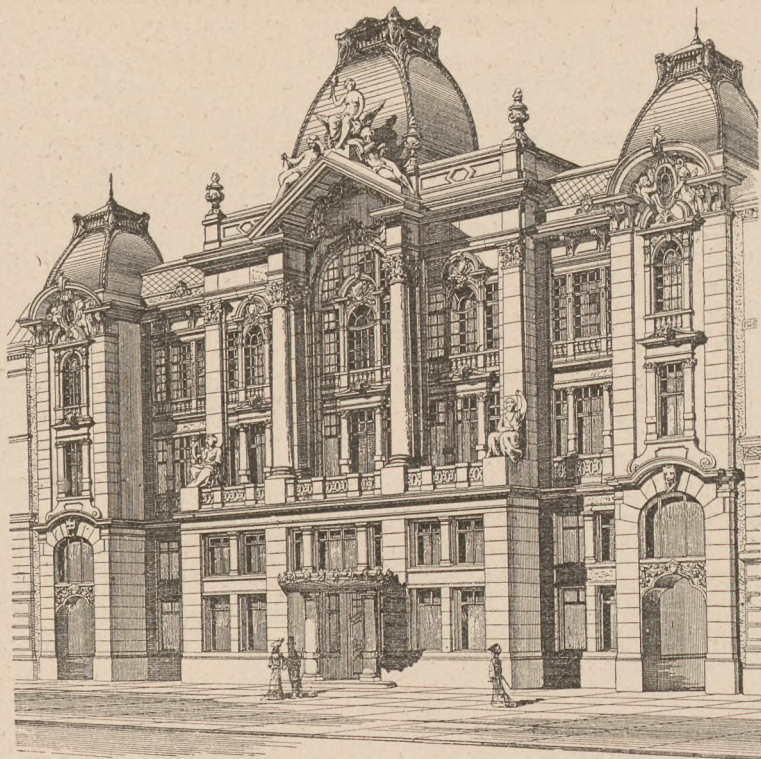
Nadewszystko jednak wymaga od nas wysiłku i nakładu tego godność kultury polskiej: tu, w Rzymie, w tej marmurowej księdze wspomnień wszechludzkich, tu — powtarzam — gdzie zgłosiliśmy cywilizacyjną obecność swoją przed wiekami, nie możemy uchylać jej dziś, w pełni wieku dwudziestego!

Andrzej Boruta.

Rzym, w Listopadzie.



Hospicjum św. Stanisława w Rzymie



Gmach Stowarzyszenia Techników w Warszawie przy ulicy Czackiego.

XXV-letni jubileusz Stowarzyszenia Techników w Warszawie.

Stowarzyszenie Techników na początku przyszłego miesiąca święci swoje ćwierćwiekowe istnienie.

W 1898 r. znany inżynier Gustaw Kamieński (Gamaston) zapoczątkował Polskie Towarzystwo Techniczne, opracował projekt statutu i zaprosił 4 inżynierów kolegów do współpracy *). Było to w czasie rządów satrapy Hurki i rozumie się, że czyniono wszelkiego rodzaju wstręty; inicjator udał się osobiście do Petersburga, gdzie jednak odmówiono zatwierdzenia statutu, motywując, że ponieważ w Warszawie istnieje „Warszawski oddział rosyjskiego cesars. Tow. Technicznego”, przeto jest zupełnie zbędnym organizowanie drugiej instytucji podobnej.

Inżynier G. Kamieński nie dał jednak za wygraną i zmodyfikował statut w ten sposób, że włączył wien część towarzysko-klubową. Manewr się udał: statut zatwierdzono jako „Stowarzyszenie techników w Warszawie”; część naukowo-techniczną nawet, jak na owe czasy, bardzo liberalnie; natomiast dział klubowy zupełnie wykreślono i narzucono normalną ustawę ro-

syjskich klubów, t. j. taką, jaką się stosowało do półdzikich środowisk np. w Siemipalatyńsku lub Minusińsku! Ustawę tę jednak Stow. Techn. umiejętnie ignorowało:

Stowarzyszenie rozpoczęło swoją działalność w grudniu 1898 r., a w sierpniu 1920 r. opracowało nowy statut, dający nazwę „Stowarzyszenie Techników Polskich w Warszawie” i zostało wciągnięte do rejestru stowarzyszeń i związków.

Działalność Stowarzyszenia początkowo rozwijała się powoli ale poważnie i zapisała się przez ćwierćwiekowy okres złotymi głóskami w dziejach nauki i przemysłu polskiego.

Dzięki nieustrudzonej energii długoletniego prezesa Stowarzyszenia, inż. Piotra Drzewieckiego, już w 1905 r. instytucja miała swoją własną siedzibę przy ulicy Włodzimierskiej (dziś Czackiego), która przyozdobiła stolicę.

Obecnie Stowarzyszenie składa się z 2643 członków, dzieli się na 9 wydziałów i 8 kół o charakterze naukowo-zawodowym i 21 kół koleżeńsko-społeczno-towarzyskich.

Organem wykonawczym - rządzącym jest Rada, złożona z 12 członków, prezesem której jest (już w

drugiej kadencji) inż. Ignacy Radziszewski.

Stowarzyszenie posiada własną bibliotekę, zawierającą 7089 tomów specjalności technicznej oraz czytelnię, w której oprócz czasopism specjalnych w różnych językach członkowie korzystają z ilustracji i dzienników miejscowych i zagranicznych. Jednym z doniosłych wyników ruchu wolnościowego w 1905 r. było rozluźnienie więzów krępujących szkolnictwo polskie; objaw ten wyzyskało Stowarzyszenie Techników i aczkolwiek władze moskiewskie chronicznie odmawiały polskim instytucjom społecznym wydawania koncesji na Szkołę polską — przystąpiono do organizowania Szkoły.

I znów dzięki niespożytej energii i zabiegom prezesa inż. P. Drzewieckiego, który powołał do życia komisję szkolną, po długich i ciężkich staraniach władze udzieliły koncesji pierwszy raz instytucji społecznej, a co było zadziwiającym, że pozwoliły nadać tej uczelni drogę nam imię Staszica.

Szkołę otworzono 16 stycznia 1906 r. z programem szkół realnych.

W jesieni 1913 r. został nabyty plac przy ul. Polnej, a 15 lipca 1914 rozpoczęto roboty murarskie podług planów pp. M. Kontkiewicza i St. Zaleskiego, które prowadzono najenergiczniej, ale z najściem Niemców zostały one wstrzymane; ceny materiałów uległy szalonej wyżyzce, fundusze były wyczerpane i rok czasu trwała przerwa. Komitet jednak nie tracił nadziei i z wiarą, że członkowie Stowarzyszenia nie odmówią mu poparcia, uzyskał kredyt w banku handlowym 60 tysięcy rb. i w maju 1916 r. przystąpił do wykończenia gmachu, w którym w dniu 17 września po dokonaniu cichego poświęcenia rozpoczęto wykłady...

Uczelnia ta jako gimnazjum została upaństwowioną w sierpniu 1918 r.

Stowarzyszenie wykazało swoją pożyteczną działalność w bardzo szerokim zakresie i kierunkach.

1) Wydział posiedzeń technicznych, urządzający co piątek odczyty (oprócz ferii letnich), dał przeszło 1000 różnych referatów i sprawozdań z dziedziny technicznej, jak również i ekonomicznej i finansowej.

2) Koło Architektów ogłaszało i rozstrzygało bardzo wiele projektów konkursowych, urządzało wystawy prac, rozpatrywało i decydowało wiele kwestji z odbudowy kraju.

*) Z których obecnie żyje tylko jeden: Feliks Kucharzewski.

3) Wydział informacji o źródłach wytwórczości swoją owocną działalnością uświadomił wiele instytucji, przedsiębiorstw i osób, gdzie można nabywać materiały i wyroby z pierwszych rąk, t. j. bezpośrednio od wytwórców.

4) Wydział wydawnictw technicznych wydał, lub przyczynił się do wydania kilkunastu poważnych dzieł i podręczników, między którymi doniosłe znaczenie ma „Technik”, dwutomowe dzieło, niezbędny vade mecum dla każdego inżyniera i technika—pierwsze wydanie już dawno wyczerpane i obecnie od 2 lat opracowuje się drugie znacznie powiększone, które będzie pomnikiem dziełem.

Przed 15 laty znany wybitny inżynier ś. p. Obrębowicz na czele specjalnej komisji opracował słownictwo techniczno-polskie.



G. Kamiński (Gamaston).

Koło mechaników, koło elektrotechników, koło żelbetników (żelazn.-beton.) i chemików bardzo czynnie w swoich specjalnościach rozwijały działalność, referaty, komunikaty i sprawozdania, opracowywały prawa, normy oraz wydawały specjalne broszury.

Wydział techniki wojennej, sformowany podczas okupacji niemieckiej, w przewidywaniu niepodległości Polski postawił sobie za zadanie stworzenie rodzimego przemysłu wojennego; zebrał skrupulatnie i zgromadził dla swojej (w tajemnicy przed władzami okupacyjnymi) wyłącznie wiadomości i użytku dane, jakie wytwórnie mogłyby być uruchomione, co im do tego potrzeba i co mogłyby wytwarzać. Do 1 kwietnia 1917 roku zgłosiło się 150 zakładów przemysłowych i mniejszych warsztatów, pragnących pracować na potrzeby przemysłu wojennego.

Wpłynęło to wtedy na powstrzymanie do pewnego stopnia rabunku przez okupantów maszyn, otrzy-

manie niektórych zamówień od nich i zamówień od formacji polskiej armii.

Wydział dróg lądowych i wodnych, zorganizowany również podczas najazdu niemieckiego, intensywnie i owocnie pracował i przygotował wiele projektów, instrukcji i norm dla przyszłych ministerjów kolei, robót publicznych i t. p. Prowadził również rejestrację podług specjalności pracowników kolejowych i szosowych.

Wydział pośrednictwa pracy bezustannie służy jako ognisko, gdzie podaż i popyt na specjalistów różnych gałęzi techniki realizuje się. Delegacja kół i wydziałów jest wydziałem, służącym jako łącznik pomiędzy wszystkimi wydziałami i kółami, ona uzgadnia działalność ich, daje inicjatywę nowych zarządzeń, zmian, ulepszeń i t. p. w administracji, jest wyrazicielem żądań i potrzeb kół i członków stowarzyszeń i przedstawia kandydatów na różne urzędy w Stowarzyszeniu.

W chwili, gdy w swoim czasie zaczął się bojkot towarów niemieckich, Stowarzyszenie wysłało swego delegata, który wspólnie z delegatami Stow. kupców i delegatem oddziału popierania przemysłu i handlu jeździł do Paryża, Budapesztu i Pragi w celach rozszerzenia stosunków handlowych.

W 1920 roku wobec grożącej nawały bolszewickiej, Stowarzyszenie zapoczątkowało rejestrację inżynierów i techników, życzących zaciągnąć się do szeregów wojsk polskich. Utworzono komisję werbunkową, urzędowo zatwierdzoną i upoważnioną do swej działalności. Dekretem z dnia 19 lipca 1920 r. minister spraw wojskowych polecił wszystkim fachowym departamentom, sekcjom oraz instytutom 1 Dow. O. G. kierować swe zapotrzebowania na fachowe siły techniczne do tej komisji, która jednocześnie otrzymała prawo przydzielania odpowiednich kandydatów, stosownie do specjalności i uzdolnienia.

W 1917 r. Stow. zwołało nadzwyczajny zjazd techników polskich. Był to pierwszy zjazd w Warszawie, inne odbywały się w Krakowie lub Lwowie, albowiem władze moskiewskie nie zezwalały.

11 kwietnia stawilo się 736 osób z Warszawy i 208 z różnych miejscowości Polski (z Poznańskiego mógł przybyć zaledwie 1 inżynier), aby wspólnie naradzić się w ważnych sprawach odbudowy zniszczonego kraju, omówić, co i jak czynić należy, aby własnymi siłami od-

twarzać zrujnowane zabytki wielowiekowej kultury polskiej i wnosić nowe dzieła dla umiłowanej ojczyzny.

Zjazd trwał 4 dni; sprawy rozstrzygane na zjeździe podzielone były na: 1) Zagadnienia dotyczące odbudowy kraju. 2) Sprawy naszego przemysłu. 3) Ustawodawstwo techniczno-przemysłowe. 4) Oświata zawodowo-techniczna. 5) Sprawy ogólne.

Wygłoszono 75 poważnych referatów i powzięto 78 uchwał przekazanych komisji wykonawczej.

Aby praca Nadzwyczajnego Zjazdu nie zaginęła, wydano szczegółowy „Pamiętnik”.

W d. 28, 29 i 30 września b. r. Stowarzyszenie zwołało Pierwszy Zjazd Polskich Zrzeszonych Techników *), na którym wygłoszono bardzo ważne referaty, między niemi pomnikowej wartości: inż. Ant. Wierzbickiego p. t. Zadania Pań-



Piotr Drzewiecki.

stwa i Społeczeństwa na polu techniki i prof. dr. inżyniera Bohdana Derynga p. t. Udział techniki w Obrobie Państwa. Ostatni referat wywołał cały szereg uchwał, celem zrealizowania których Zjazd polecił Prezydentowi Stałej Delegacji przedłożyć je Najwyższemu czynnikom w Państwie: Rządowi, Sejmowi i Senatowi, oraz czuwać nad ich wykonaniem w porozumieniu z odpowiednimi organizacjami Przemysłu, Handlu i Gospodarki Państwowej.

Przy Stowarzyszeniu wychodzą „Wiadomości” stałej delegacji Polskich zrzeszeń technicznych—jako organ Stow.

Uroczystości jubileuszowe odbędą się: 7 grudnia wieczorem walne zebranie, 8 grudnia rano uroczyste nabożeństwo i poświęcenie sztandaru, następnie w gmachu Stowarzyszenia Akademja — i wieczorem wielki raut. K.

*) 19 stowarzyszeń, towarzystw i związków.

O polską politykę państwową.

Przeciętny polski obywatel ma bardzo krótką pamięć, jeżeli chodzi o sprawy polityczne. Zapomina o najważniejszych i najżywotniejszych zjawiskach życia zbiorowego, chwytając się pierwszej oportunistycznej okazji, by zadość uczynić chwilowej swojej wygodzie. A przecież społeczeństwa, świadome swojej roli dziejowej, nie mogą tak od wydarzenia do wydarzenia regulować swoich ważkich spraw życia i postępowania.

Nic dziwnego też, że w życiu naszym zbiorowym bujnie krzewi się oset kłamstwa, przekręcania i omijania prawdy lub wreszcie subtelnej insynuacji. Przychodzi to łatwo, bo... nie pamięta przeciętny polski obywatel, co mu wczoraj przedkładano w tej sprawie, a co stało się mądrością stanu w niespełna kilka godzin później.

Kto zagląda do sprawozdań sejmowych i u źródła informuje się o prawdzie? Sprawozdania te w prasie zwykłej, codziennej są nieścisłe, bo naciągnięte na potrzeby stronnictw. Djarjusz sejmowy przechowuje prawdę bez retuszu. Każdy odczytać może i dziś, jak reagowały przed rokiem stronnictwa na pewne fakty, jak argumentowały swoje uprawnienia i aspiracje. Niebezpieczne to dokumenty dla ludzi, którzy liczą na krótką pamięć. Chwilowe powodzenie nie osłabia istoty zarzutu, ani też nie rozwiązuje trudności na dalszą metę. Politycy, którzy przypuszczają, iż odwlekaniem jako jedyną racją stanu, coś konkretnego osiągnąć można, największą szkodę wyrządzają sobie: życie wymaga decyzji, zepchnię ich więc rychło z widowni. Polityk natomiast przewidujący, posiadający energię i talent realizacji, choćby chwilowo przez zbieg okoliczności znalazł się poza możliwością czynu — wróci do władzy. Sprawić to musi sam sens rzeczy. Kłamstwem daleko nie można działać. Zwycięża zawsze to, co posiada w sobie rację żywotności.

Gen. Władysław Sikorski, były prezes ministrów, aczkolwiek odszedł od władzy, należy do tych mężów stanu, od których nie odwraca się uwaga ogółu. Nie potrzebuje się on lękać swoich dawniejszych wynurzeń politycznych. Nie cofał się przed odpowiedzialnością. Nie schlebiał stronnictwom. Posiada wytknięty cel polityczny, którego umie bronić bez oportunizmu. Jest prze-

ciwieństwem w stosunku do rozpowszechnionego gatunku naszych polityków o wielkim tupecie i małej pamięci, i jeszcze mniejszem poczuciu odpowiedzialności.

Gen. Władysław Sikorski pragnie, by pamiętano jego słowa i czyny. Ogłosił drukiem swoje „mowy i deklaracje z okresu pełnienia urzędu prezesa ministrów” p. t. „O polską politykę państwową”. Treść tych dokumentów winna interesować każ-



Gen. Wł. Sikorski.

dego obywatela, któremu leży na sercu troska o pomyślność ojczyzny. Ton mów gen. Wł. Sikorskiego odbiega daleko od deklaracji, które nazbyt często słyszy się z trybuny sejmowej.

Gen. Sikorski nie ukrywał nigdy swojego zdania. Nie uprawiał dwóch polityk: innej na zewnątrz, innej i na użytek wewnętrzny. W perspektywie kilku miesięcy to jego zdecydowanie staje się jeszcze wydawniejszym.

Okres władzy gen. Wł. Sikorskiego zaznaczył się jednym z największych sukcesów polityki pol-

skiej, — uznaniem granic wschodnich! W polityce wewnętrznej osiągnął również wielki sukces: uspokoił walki stronnictw, umożliwił konstytucyjny bieg życia państwowego. Było to zadanie nielada. Trzeba przypomnieć, iż objął on władzę w tragiczny dzień zabójstwa prezydenta Gabriela Narutowicza. Zdawało się wtedy, iż spór polityczny przeniesie się na ulice. Zaognienie stosunków politycznych groziło dezorganizacją życia państwowego. Gen. Sikorski umiał zwaśnione stronnictwa przywołać do porządku. Oświadczył wtedy:

— „Winni skrytobójczego mordu spotkają się z zasłużoną i prawem przewidzianą karą. Równocześnie jednak wszelkie samosądy społeczne będą ukrócone z całą stanowczością”.

Godzi się również przypomnieć słowa gen. Sikorskiego, wypowiedziane w dniu 18 grudnia 1922 r. do przedstawicieli prasy:

— „Wzywam was, panowie, do wprowadzenia spokojnego tonu do dzienników i pism”.

Wezwanie to należałoby może i teraz powtórzyć: znów jesteśmy świadkami namiętnych walk, wzajemnych oskarżeń, wzajemnych niedowierzania.

Z dziwnym uczuciem odczytuje się słowa gen. Sikorskiego, wypowiedziane na pożegnanie:

„Mam nadzieję, że gdy oponenci, jeśli wola sejmu, przyjdą do władzy, będą mi wdzięczni, że do steru nawy państwowej zasiadą tak, jak gdyby zmiana nastąpiła w ciągu jednej godziny, nie znajdując żadnego wyraźniejszego zaniedbania w machinie państwowej, ani żadnej zaległości”.

Zbiór deklaracji i mów gen. Sikorskiego zasługuje, żeby światlejsza część naszego społeczeństwa potraktowała go, nie jako aktualną tylko książkę. Są w niej uwagi trwałe, wskazania zawsze żywotne dla naszej myśli politycznej — i dlatego warto, by książka ta obudziła pamięć wydarzeń niedawnych.

Trzeba obywatela polskiego jednak zmusić, by pamiętał.

I porównywał. I sądził. I wnioski praktyczne wyciągał.

Wtedy może opozycje w Polsce będą bardziej rzeczowe, a rządy więcej odpowiedzialne.

H. T.



Ekonomiczne problemy sztuki w Polsce.

Powojenne stosunki w Polsce, przesunięcie się materialnych podstaw bytu na korzyść jednych kół społecznych a na szkodę innych, zwłaszcza inteligencji, oddziaływały bardzo silnie także na losy polskiej sztuki. Krążą wersje najzupełniej z sobą sprzeczne. Gdy z jednej strony słyszy się, że artystom polskim nigdy nie powodziło się tak dobrze, jak w chwili obecnej, że nigdy nie sprzedawali tak wiele i za takie sumy, jak obecnie, z drugiej strony rozlegają się głosy, że dawno już nie działo się tak źle w dziedzinie sztuki, że właśnie dzisiaj sztuka polska stoi w krytycznym punkcie, wobec najpoważniejszych niebezpieczeństw. Gdzie prawda? Aby dotrzeć do niej, Redakcja „Świata” zwróciła się do szeregu wybitnych polskich artystów z zapytaniami, mogącymi rzucić pewne światła na problem, który żywo interesować musi wszystkich, kogo obchodzi rozwój naszej sztuki i kultury. Oto rezultaty podjętych wywiadów:

W Towarzystwie Zachęty.

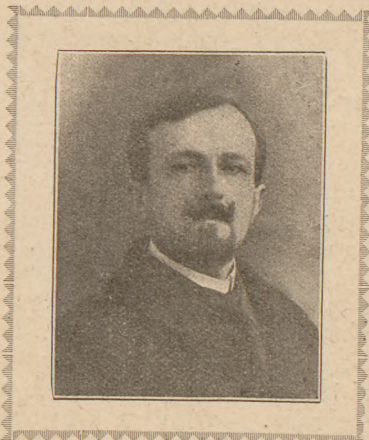
Towarzystwo Zachęty do sztuk pięknych w Warszawie jest niejako urzędową instytucją, normującą w Polsce ruch w dziedzinie sztuki, zarówno pod względem artystycznym, jak i pod względem handlowym przez zakupy, zarówno na własny rachunek, jak i pośrednictwo. Badając zatem problem powodzenia sztuki polskiej w chwili obecnej, tu przedewszystkiem szukać trzeba informacji. To też w pierwszym rzędzie zwracamy się do znanego artysty-malarza i zasłużonego viceprezesa Towarzystwa, p. Edwarda Okunia z zapytaniem:

— Jak w chwili obecnej przedstawia się zainteresowanie polskiego społeczeństwa dziełami sztuki?

— Jeżeli będziemy sądzić na podstawie frekwencji na wystawach urządzanych w Towarzystwie Zachęty, to odpowiedzieć trzeba, że zainteresowanie się jest ogromne. Publiczność przepełnia sale w każdym dniu tygodnia. W powszednie dni odwiedza wystawy inteligencja i zamożniejsze sfery, w soboty i piątki przychodzą licznie koła żydowskie, nie wyłączając nawet publiczności w chałatach, wreszcie w niedziele zapełnia sale szalenie szeroka publiczność. Nie ulega wątpliwości, że jest to u nas obecnie na tańsza przyjemność, skoro wejście kosztuje dotąd jeszcze zaledwie 100.000 mk., więc nieporównanie mniej, niż do kinematografu, nie mówiąc już nic nawet o najtańszych miejscach w teatrach warszawskich. To oczywiście przyczynia się do powiększenia frekwencji. Ale nietylko to. Jeżeli przejdziemy przez sale Zachęty podczas zwiedzania ich przez publiczność, skonstatujemy zawsze prawdziwe i szczerze zainteresowanie się wystawionymi dziełami sztuki. Dowodzi to z jednej strony, że Za-

chęta wypełnia swe zadanie, z drugiej zaś, że mimo tak zmienionych warunków społecznych sztuka w szerokich kołach cieszy się zamiłowaniem.

Frekwencja jest tak duża, że gmach okazuje się bezwarunkowo za ciasny. Niestety, rozszerzenie napotyka na trudności. Wprawdzie Zachęta posiada tuż obok zapisany jej t. zw. gmach dochodowy, ale



Edward Okuń.

dzisiaj powoduje on tylko rozchody, nie daje żadnych korzyści. Co gorzej, kryje się w nim poważne niebezpieczeństwo dla Zachęty, wskutek istniejących tam składów amunicji. W sprawie tej zamierzamy zresztą wystąpić do p. Komisarza rządu i mamy nadzieję, że troski nasze i argumenty będą uwzględnione.

— Czy sprzedaż dzieł sztuki w Zachęcie pozostaje w proporcji do tej frekwencji?

— Naogół i sprzedaż jest bardzo duża. Zakupuje i Zachęta i prywatni nabywcy. Zakupy czynione przez Zachęte możnaby podzielić na trzy kategorie: jest więc zakup najwybitniejszych dzieł do zbiorów Towarzystwa, dalej zakup doroczny dla rozlosowania, wreszcie zakupy, w których Zachęta umieszcza swe kapitały, aby nie narażać ich na dewaluację. Niestety

i same obrazy coraz bardziej się dewaluują, wobec czego te ostatnie zakupy nie zawsze bywają dobrym interesem. Ot na przykład: obraz jakiś kosztował przed rokiem 200.000 mk. Dzisiaj, uwzględniając spadek pieniądza, należałoby wziąć za niego około 50 milionów, a tymczasem kandydat do kupna nie kwapi się dać więcej, aniżeli maksymalnie 5 milionów. Więc albo trzeba by sprzedać znacznie poniżej wartości, albo czekać lepszych czasów.

— A nabywcy, kupujący wprost z wystaw dzieł sztuki?

— Tych także należałoby podzielić na dwie kategorie. Jedni z nich, bogaci spekulanci i t. p. poszukują przeważnie t. zw. nowszej sztuki, nie patrząc niemal na to, co kupują, bo nie znają się na tem, starają się płacić tanio za kwadratowy plac na ścianie, nie bacząc na wartość artystyczną kupna. Ci nabywcy rzadko bywają jako kupcy w Zachęcie; idą raczej do handlarzy dziełami sztuki. Zachęta ma dla nich nazbyt tradycyjny charakter narodowej sztuki. Pozostają więc ci, którzy zazwyczaj nie rozporządzają zbyt wielkimi sumami na zakup. Dawnych mecenasów sztuki prawie niema, a raczej nie mają potrzebnych środków materialnych, by zaspokoić swe zamiłowania.

Poza tem są jeszcze inne praktyki na szkodę artystów. Zdarza się bardzo często, że kupujący zadatkuje obraz, a płaci za niego dopiero po upływie dwóch tygodni. Artysta nawet się nie spostrzega, że wskutek tego otrzymuje tylko połowę oznaczonej sumy. I niema sposobu przeciwdziałać temu. Towarzystwo nie ma prawa utrudniać kupna bez porozumienia się z artystą, a jeżeli ten artysta jest nieobecny, staje się wprost na rozdrożu, musząc przyjąć na siebie odpowiedzialność za dojsię lub niedojsię transakcji do skutku.

— Jak te wszystkie stosunki oddziałują na poziom sztuki w Polsce?

— Jeżeli artysta musi produkować prędko i dużo, nie może produkować dobrze. Ideałem byłoby namalowanie 2 czy 3 obrazów w ciągu roku, tak jak to niegdyś czynili wielcy mistrzowie. Tymczasem dzisiaj trzeba ciągle malować, aby nie umrzeć z głodu i dlatego maluje się stanowczo za dużo. I nie przesadzę, jeżeli powiem, że dzisiaj artysta musi być niemal filantropem, aby malować. Nie mówmy już nawet o talencie i pracy, które wkłada w swe dzieło, zatrzymajmy się tylko

przy materiale. Przecież dzisiaj komplet 12 dobrych farb akwarelowych kosztuje około 20 milionów, cena werniksów dochodzi do zawrotnych sum, pędzle sprowadzać trzeba także z zagranicy, tubka farby olejnej kosztuje od 1 do kilku milionów. Czasy są naprawdę ciężkie dla artystów i pod względem materialnym i artystycznym. Oczywiście trzeba je przetrzymać. W tych warunkach akcja Towarzystwa Zachęty staje się także szczególnie doniosła. Towarzystwo musi z jednej strony dopomagać artystom w ich walce materialnej, z drugiej zaś musi przez wystawy zbiorowe, retrospektywne, przez manifestację naprawdę czystej sztuki kształcić szerokie koła społeczeństwa, dążyć do utrzymania polskiej kultury artystycznej na właściwym poziomie.

Zarobki polskich artystów.

O zarobkach polskich artystów głosi fama niebywałe rzeczy. Gdyby dać temu wiarę, należałoby przypuścić, że niemal wszyscy są multimiljardierami, mało powiedzieć: bilionistami. Opinia o tej zamożności zatacza tak szerokie kręgi, że naraża czasem naszych malarzy na pewne nieporozumienia z władzą podatkową. Przychodzi taki pan wywiadowca podatkowy do pracowni i rozpoczyna się rozmówka następującej treści:

— Pan maluje obraz?

— Jak pan widzi — burczy artysta, niezbyt zadowolony, że przeszkadzają mu w pracy.

— A ile też kosztuje taki obrazek?

— Dwadzieścia milionów. (Cyfra zmienia się zależnie od osoby twórcy, rozmiaru dzieła itp.).

— A ile szanowny pan sprzedaje na dzień takich obrazów?

— Jakto? — gniewa się malarz, jako że koncept jest nie tylko złośliwy, ale i dotkliwy.

— Zapytuję właśnie, ile pan dobrodziej tego... maluje na dzień, bo to przecież tak raz dwa, jak widzę, a do wymiaru podatków musimy określić pańskie dochody. Więc dwadzieścia milionów obraz, no i przypuśćmy, żeby nie przesadzić, trzy obrazki dziennie, no ostatecznie niech będzie dwa...

— Jestem bardzo zadowolony, jeżeli uda się sprzedać choć raz na miesiąc — oświadcza artysta niezbyt już uprzejmym tonem.

— A ja myślałem...

— Toś pan źle myślał, mój panie!...

— Bo to mówią...

Niejednokrotnie znajduje się artysta między młotem i kowadłem. Opinia, że sprzedaje dużo i po wysokich cenach, jest poniekąd podłożem jego materialnego powodzenia, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy dzieła sztuki kupują przeważnie ludzie niezbyt się na sztuce znający. Podcinać tę opinię to niemal to samo, co podcinać własnowolnie swoje dochody. A z drugiej strony ta groźba wymiaru podatków w zupełnej dysproporcji do dochodów.

— Jak przedstawiają się naprawdę stosunki zarobkowe naszych artystów?

Zapytuję o to jednego z najwybitniejszych naszych malarzy, o którym również głosi fama, że zarabia niebywałe sumy. Na wstępie prosi mnie o dyskrecję co do nazwiska (z łatwo zrozumiałych powodów), a potem mówi:

— Trzeba przedewszystkiem odróżnić dwa rodzaje kupna, kupno od artysty i kupno od handlarza dziełami sztuki. W każdym z tych wypadków różna jest klientela, różne są warunki i bardzo różna suma, jaka wpływa do kieszeni artysty. U nas kupuje przeważnie inteligencja, która, uważając nabycie obrazu za pewnego rodzaju lokatę pieniędzy, nabywa zależnie od posiadania wolnej gotówki. Oczywiście, nie ma ona do rozporządzenia sum bardzo wysokich, to też szuka raczej dzieł drobnych, których cena nie przekracza kilkunastu milionów marek, słowem, szuka taniego obrazu. Natomiast t. zw. zagranicą „kunsthändlerzy” mają swoją specjalną klientelę, bardziej obfitującą w zasoby materialne.

— Sytuacja zatem nie przedstawia się zbyt różowo?

— Bynajmniej. Rzekome świetne transakcje są tylko pozorem, opinią, którym rzeczywistość nie odpowiada. Przeciwnie, trzeba stwierdzić, że dzisiaj cena obrazów jest tak niska, że poprostu niepodobieństwo po sprzedaży jednego obrazu namalować drugi. Każdy sprzedany obraz jest przez zniżkę waluty poniekąd zmarnowany, bo otrzymana w zamian gotówka, musząc służyć jako rezerwa życiowa do czasu następnej sprzedaży, wyczerpuje się w szalonych skokach. Z tej też przyczyny, nazwałbym bez wahania obecny okres okresem upadku dla sztuki, bo dzisiaj artysta nie ma możliwości przedsięwziąć żadnej szerszej kompozycji, nie jest w stanie włożyć w obraz ani odpowiednich pieniędzy, ani nawet czasu. Z wyjątkiem

tych kilku malarzy, którzy malują z pamięci, wszyscy inni muszą nie słychanie krępować i zacieśniać swój zakres działania.

— Jaki jest stosunek panów do zawodowych sprzedawców dzieł sztuki?

— Jesteśmy niewątpliwie stroną upośledzoną w tym stosunku. Kunsthaendler musi mieć zapewniony znaczny procent na sprzedaży obrazu, więc z natury rzeczy stara się nabyć jak najtaniej. Artysta, znajdujący się w potrzebie, musi spieścić, a tem samem musi wziąć to, co mu ofiarowują. Natomiast zawodowy sprzedawca, jako lepiej uposażony, ma możność wyczekiwania odpowiedniej chwili i stawiania cen, jakie uzna za stosowne. On bowiem nie musi sprzedawać ter minowo. Poza tem niektórzy sprzedawcy handlują przeważnie obrazami zubożałych artystów, od których nabywają ich dzieła na wyjątkowo dogodnych warunkach, albo też handlują obrazami zmarłych artystów, tanio wykupowanymi od rodziny czy tp. W ten sposób wytwarza się konkurencja dla tych, którzy chcą sprzedawać bezpośrednio i którzy chcą utrzymać cenę. Sprzedawanie w drodze komisowej lub przez licytację ma też swoje strony ujemne. Przedewszystkiem licytacja nie zawsze kończy się aktem sprzedaży; nieraz dzieło sztuki idzie dwa i trzy razy z kolei pod młotek aukcjonera. Jednakże w toku licytacji ustala się pewna cena, a fama rozgłasza opinię, że tu i tu można nabyć dzieła sztuki po niesłychanie niskich cenach, co w ostatecznym rezultacie sprzyja, ale co oddziaływa zniżkowo na rynek zbytu.

— Jaki jest stosunek cen obecnych do przedwojennych?

— Poza niewielu artystami takimi, jak np. Styka, który ocenia swe obrazy w dolarach, większość malarzy bierze zaledwie trzecią, a nawet czwartą część cen przedwojennych. Przypuśćmy np., że malarz otrzymuje za obraz 60 milionów mk., co już uważane jest za wcale wysoką cenę. W stosunku do okresu przedwojennego przedstawia to za ledwie około 60 rb., to znaczy cenę, za jaką żaden artysta nie byłby przed wojną odstąpił swego dzieła. Jeszcze w ciągu pierwszych lat po wojnie sprzedawaliśmy lepiej, popyt był wcale duży, wartość nie była ustosunkowana tak fatalnie, jak obecnie.

Losy polskiej rzeźby.

— Jakie są w chwili obecnej losy polskiej rzeźby? — zapytujemy znanego rzeźbiarza p. Stanisława Jackowskiego?

— Jeżeli ujmijemy to zapytanie ze stanowiska, że tak powiem, handlowego, o co panu chodzi, to na wstępie stwierdzić trzeba, że są one w naszym stosunkach tragiczne. Z różnych powodów. Materiał przejściowy, to jest gips nie znajduje nigdzie chętnych nabywców. Materiał szlachetny, więc marmur, jest prawie niedostępny po zupełnym wyczerpaniu dawniejszych, przedwojennych zapasów, a cena bronzów kalkuluje się bodaj że powyżej parytetu złota. W stosunku do wrotnym do zainteresowania rzeźbą w Polsce. Ta najcudniejsza może ze sztuk nie znajduje należytego uznania, a raczej

mieszkań i współczesna konieczność mieszkania w domach czynszowych. W takich domach oczywiście nie myśli nikt o dekorowaniu rzeźbą hallów i klatek schodowych, itp.

— Czy przypadkiem nie odstraszają od kupna wysokie ceny?

— Ze względu na materiał ceny istotnie muszą być wysokie, na pozor, bo w rzeczywistości, w stosunku do ceny innych przedmiotów nie są bynajmniej wygórowane. Ale i to potęguje ten anormalnie tragiczny stan polskiej rzeźby. Wobec zaś tych stosunków każdy z rzeźbiarzy staje niejako w trudnej roli misjonarza, głoszącego kult piękną wśród obojętnych. Społeczeństwo nie docenia znaczenia sztuki rzeźbiarskiej, zapomina, że np. taka Grecja przeżyła siebie właśnie dzięki rzeźbie. Polska, nie dając możliwości rozwoju swej rzeźbie, tem samem uniemożliwia rzeźbiarzom rozwijanie i zakuwanie w wiekiście formy najlepszych swoich natchnień.

Handel dziełami sztuki.

— Chciałbym teraz zapytać pana, jako miłośnika, znawcę i eksperta dzieł sztuki, jakie jest u nas na ogół zainteresowanie się dziełami sztuki? — zwracamy się z dalszym pytaniem do p. St. Jackowskiego.

— W chwili obecnej zainteresowanie wynika głównie z potrzeby lokaty kapitału w wartościach, znajdujących się poza chwilowymi koniunkturami deprecjonującej się waluty. Z natury rzeczy kupujący interesują się przedewszystkiem współczesną sztuką, zwłaszcza dziełami artystów o głośnych nazwiskach, które pokrywają ryzyko posiadania tych dzieł w stosunku do rynku. Głośne nazwisko staje się niby próbą szlachetnych metali. Niestety, popyt na te nazwiska, z nielicznymi wyjątkami, demoralizuje częstokroć twórców, którzy w pospiechu rzucają na targ plody swego talentu, niezawsze stworzone w należytym skupieniu z odpowiednim szacunkiem dla formy i materiału.

— A dzieła z lat minionych?

— Co do dzieł starej szkoły, zwłaszcza malarstwa, zainteresowanie jest niezbyt wielkie. Wynika to przedewszystkiem z braku świadomości rzeczy i doświadczenia, których nie podobna posiadać w tej dziedzinie bez nieustannej autopsji w muzeach i tak kosztownych dzisiaj podróży. Co się tyczy cen, to dziwnym wprost zbiegiem okoliczno-

ści najwyższe ceny mają dzieła najsłabsze w stosunku do istotnej swej wartości. Z braku znajomości rzeczy kupujący nieraz sądzą, że za dzieła te będzie można osiągnąć wysokie ceny na rynkach zagranicznych. Tymczasem na rynku wszechświatowym popłacają naprawdę tylko wyjątkowe lub modne dzieła, które są bezsprzecznie oryginalne, a zwłaszcza te, które mają szczęście być skatalogowanymi. Prowadzona u nas w tym kierunku spekulacja najczęściej zawodzi ze względu na brak oryginalnego materiału, liczne kopie i falsyfikaty. — Co do innych dzieł sztuki, to bardzo wiele rzeczy zostało zniszczonych przez wroga wojska, lub wywiezionych przez okupantów. Potem wielu właścicieli zbiorów prywatnych, dywanów, porcelany, objets d'art, wskutek nowego kształtowania się stosunków społeczno-materiałnych, wywołanego przez huragan wojny, było i jest zmuszonych wyzbywać się znacznej ilości dzieł sztuki na rzecz „noworiszów”. Wywołane tem zainteresowanie podniosło ceny, które dziś, wobec nie wielkiego już materiału, przewyższają w niektórych dziedzinach, jak np. w dywanach, ceny zagraniczne.

— Jak się kształtuje u nas handel dziełami sztuki?

— Do ostatnich czasów handel dziełami sztuki nie tylko nie był uregulowany, ale wprost niedorzeczny. Sprzedawano je poniżej wszelkiej wartości w rozmaitych *bric'a brac'ach* przy ul. Świętokrzyskiej, czy gdzieindziej; handlarze deprecjonowali je również, nie licząc się z istotną wartością. Lukę tę, narażającą sprzedających na ogromne straty, wypełnia od paru lat w znacznej części Dom Sztuki, istniejący w Warszawie. Pośrednicząc między kupującym i sprzedającym, umożliwiając w drodze licytacji osiągnięcie najwyższej w danej chwili sumy, zbliża najbardziej dane dzieło sztuki do istotnej, prawdziwej wartości na naszym rynku.

Wreszcie trzeba dodać jeszcze jedno: Lokowanie kapitałów w dziełach sztuki ma i tę dobrą stronę, że przyciąga ludzi skądinąd obojętnych dla dziedzin sztuki, wszczepia w nich zainteresowanie, które nie rzadko przeobraża się w zamiłowanie, a przez to samo wzbogaca kulturę kraju. Piękny przykład takiego zamiłowania daje nam w tym względzie Francja, gdzie bodaj każde mieszkanie inteligentnego i zamożnego obywatela zawiera dzieła sztuki niepośledniej wartości.

St. S.



Stanisław Jackowski.

bardzo słabe. Niema u nas świadomości, jakie zadania dekoracyjne spełnić może rzeźba zarówno w stosunku do architektury, jak do upiększenia ogrodów i parków, jak wreszcie do dekoracji wnętrza.

— Więc popyt na dzieła rzeźby bardzo słaby?

— Kto ma je w Polsce nabywać? Ziemianie, ta klasa u nas najliczniejsza i najzamożniejsza, ale na ogół pozbawiona wyższej kultury artystycznej; nie przejawia w stosunku do rzeźby zainteresowania się. Wielcy fabrykanci i przemysłowcy nie posiadają na kuerno dzieł sztuki gotówki, gdyż bodaj mają tylko zagraniczne waluty, których nie chcą się pozbywać. Inteligencja nie może się zdobyć nawet na kupno dobrej reprodukcji wobec swej sytuacji materialnej, aczkolwiek ceni dzieła sztuki i niewątpliwie w razie możliwości chętnie by je nabywała. Pewną rolę odgrywa także brak

PRZED OBLICZEM BOGA.

(Z książki „W ludzkiej i leśnej kniei” Antoniego Ossendowskiego).

Doczołgał się do progu kaplicy, a nikt z modlących się nie śmiał spojrzeć w stronę drzwi, gdyż wszystkich objął potężny, paraliżujący strach mistyczny. Patrzyłem na mnicha, widziałem, że nikogo niema przed sobą, rozumiałem, że wicher, grzmot, burza i wstrząsany przez nią las odpowiadają na słowa mnicha o płomiennych oczach, lecz jednocześnie czułem, jak strach zakrada się do serca, a mózg przestaje pracować logicznie i zimno. Spojrzałem na nieznajomą. Wciąż klęczała, lecz twarz podniosła na oblicze Chrystusa, a w jej oczach, szeroko rozwartych, pełnych łez, nadziei i męki oczekiwania, była taka wiara, że zdawać mi się zaczęło, że żyję w zaraniu chrześcijaństwa, że jestem w jakiejś ukrytej katedrze Rzymu z czasów Nerona lub Kaliguli pośród tych, których jutro szarpać będą na arenie cyrku dzikie zwierzęta. Tok moich myśli nagle przerwał mnich. Zerwał się na równe nogi, wydając się jakimś olbrzymem, rozpaczliwie wymachiwał rękoma, padał i znowu się zrywał, biegł naprzód i powracał. Nareszcie chrapliwym głosem jął wyrzucać słowa:

— Odchodzisz?! Na pastwę grzechu i zbrodni porzucasz stado swoje? Nie odchodź, Wielki, Miłosierny, przyjm ofiarę błagalną!

Mnich padł raz jeszcze na ziemię, podniósł się, krzyknął przeraźliwie i wpadł do kaplicy, wołając zdyszczanym, stłumionym, a pełnym rozkazu i nieugiętej woli głosem:

— Odchodzi od nas, ludzie boży, Twórca i Władca! Znowu zbrodnia, grzechy i ohyda panować będą na ziemi. Krwią swoją błagajcie Go o przyjście! Krwią... Spieszcie się! Spieszcie!...

Głos mnicha przenikał do głębi duszy, wołał, zabijał wolę, rozkazywał, aż nareszcie przeszedł w szczyty szept:

— Spieszcie się! spieszcie!...

Jęki, łkania i ciężkie westchnienia napełniły niską, duszną izbę. W jednym kącie zrobił się ruch. Tłum doczołgał się po nogach, szybko się rozstąpił przed młodym, barczystym chłopem, który, drżąc cały, szedł naprzód, powtarzając tylko jedno słowo:

— Ja... ja... ja!...

Nagle stało się coś niespodziewanego. Chłop błysnął szerokim nożem myśliwskim i padł z przetrzynętym gardłem, charcząc i rżąc głośno. Krew szeroką strugą wylewała się na podłogę i wsiąkała w szczeliny.

Mnich stanął przy konającym i krzyknął wysokim, przeraźliwym, błędnym głosem:

— Padajcie na twarz! na twarz! On kroczy, Wielki, Miłosierny Bóg, który krew przyjął za grzechy świata!

Wszyscy padli na ziemię, a w tej chwili olśniewające światło oślepiło mnie; straszliwy huk i łoskot wstrząsnął całą ziemią, zdawało się, podrzucił do góry „skit”; z pułapu posypała się ziemia i kurz i z brzękiem żalosnym rozprysła się w kawałki mała, mętna szyba. Wrywając się podmuch wichru zagasił płomyki świec...

Zrozumiałem, że mnich umiejętnie wykorzystał naturę dla swej mrocznej propagandy samobójstwa dla zbawienia reszty ludzkości z otchłani grzechu, lecz tłum tego nie rozumiał i leżał na ziemi, drżąc na całym ciele, bojąc się ujrzeć oblicze Boga i jeszcze raz usłyszeć Jego groźny głos. Ludzie leżeli, wtuliwszy ramiona i zasłoniwszy twarze rękoma, i nie słyszeli, że rżenie samobójcy już ucichło i że ciało jego już się nie miotало i nie drgało, pozostając sztywnem i nieruchomem.

* * *

Pierwsza ocknęła się z przerażenia nieznajoma. Z przestrachem patrząc na trupa i unosząc suknię nad kałużą krwi, zaczęła ostrożnie stąpać pośród leżących chłopów. Doszła do drzwi i naraz zaczęła biedz, ściskając oburącz głowę i wykrzykując jakieś niezrozumiałe słowa.

Mnich spostrzegł ucieczkę kobiety i, depcząc po głowach i plecach leżących, wybiegł za nią i zaczął gonić. Wyszedłem z kaplicy i widziałem, że dogonił, schwycił kobietę w objęcia i zaczął pokrywać pocałunkami jej szyję, twarz, włosy i usta. Z przeraźliwym rozpaczliwym krzykiem wydarła się mu z rąk, odtrąciła go i pobięła w stronę lasu. Mnich gonił ją.

Pobiegłem za nimi, by bronić nieznajomej. Gdy już las ogarnął mnie, spostrzegłem, że ktoś jeszcze

pędzi przedemną krzakami, lecz ani razu nie mogłem dojrzeć biegącego. Na zakręcie ścieżki zobaczyłem mnicha, który chcąc przeciąć drogę kobiecie, pobięł na przełaj, przez zarośla i kępy trzawiska. Nagle rozległ się jego ponury, pełny grozy i strachu głos:

— O... o... o... ratujcie!

Echo leśne długoносиło od konara do konara, od skały do skały to pełne trwogi „o... o... o...” Dobiegałem już do miejsca, skąd rozlegał się krzyk mnicha, gdy nagle buchnął strzał. Zapadając głęboko w torfowisko, z trudem przedzierałem się przez krzaki i nagle skamieniałem z przerażenia.

Przedemną była mała polanka, porośnięta jaskrawozielonym mchem. Trzawisko wciągało już człowieka do swej otchłani i na powierzchni pozostawała tylko biała twarz mnicha o szeroko rozwartych, błagających oczach i skrwawionem czole, strzaskanem wystrzałem. Po chwili ta straszliwa twarz znikła, a na jej miejscu pozostała mała kałuża czarnej wody z pękającymi na niej pęcherzami.

O kilka kroków odemnie spostrzegłem człowieka, którego wczoraj widziałem pod oknem chaty, a dziś spotkałem w lesie. Stał w krzakach i trzymał w ręku dymiący karabin; pełnym nienawисти wzrokiem patrzył na czarną plamę na zielonym, zdradliwym kobiercu topieliska.

Podniósł głowę i nasze oczy się spotkały.

— Sąd był straszny i surowy, lecz ręka ludzka musiała go dosięgnąć... wyszeptał nieznajomy.

Długo staliśmy w milczeniu, przeżywając różne myśli i wrażenia. Rozumiałem, że ten mnich, półoblakany oszukaniem, założyciel ponurej sekty samobójców, kaznodzieja, żądający krwi pobożnych dla zmycia grzechów świata i prześladowający cichą, smutną kobietę, porwaną jego mistyczną siłą i wymową, zasłużył na karę śmierci, lecz miałem jeszcze zwątpienia.

— Dlaczego pan to uczynił? — rzuciłem pytanie.

— Jestem mężem tej kobiety! — padła z jękiem odpowiedź.

Las szumiał trwożnie. Czułem niepokój w całej Naturze, niepokój, który, jak spłoszony, dziki zwierzę, czaił się w kniei, pośród kęp tej otchłani, ukrytej pod pokrowcem zielonych mchów, wodnych roślin i gęstych krzaków. Żałośnie pisał jakiś mały ptaszek, krakał kruk

Poświęcenie tablic w Politechnice Warszawskiej.



Dn. 25 listopada zostały poświęcone przez kard. Kakowskiego tablice z nazwiskami poległych w obronie niepodległości Polski studentów politechniki. Uroczystość zagałł rektor politechniki prof. Ponikowski. W imieniu wojska przemawiał gen. L. Żeligowski. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. biskup Szełązek.

Fot. Sarjusz Wolski.

skrzypiało jęklawie złamane przez burzę drzewo i nagle odezwało się bagno głosem, brzmącym tryumfem dzikim i okrutnym. Myśli mknęły przez mózg ze straszliwą szybkością. Zrodziło się i krzepło jeszcze niesformułowane postanowienie.

Nareszcie spojrzałem w twarz bladego człowieka o nienawidzących oczach i powiedziałem:

— Byłem na polowaniu... nic i nikogo nie spotkałem...

Zawróciłem się i przez krzaki poszedłem ku ścieżce.

— Dziękuję... — dobiegł mię gorący, przejmujący szept.

Upadły pierwsze krople deszczu. Szybko szedłem leśną ścieżką, zdążając do domu. Tegoż dnia wyjechałem z wioski, którą obrał sobie za siedzibę krwawy sekciarz Stefan Kolesnikow, mnich, zbieg z jakiegoś klasztoru.

W pamięci pozostała smutna twarz i tragiczne oczy kobiały i drżące od nienawiści a surowy sędzia.

Gdym wyjechał za ostatnie zagrody wiejskie, z lasu, od trzęsawiska wiatr przyniósł mi jakieś głosy, wołania, czy jęki:

— O... c... o...

Lecz było to echo wspomnień i przeżyć minionego dnia.

Antoni Ossendowski.

Nasz nowy poseł przy dworze rumuńskim i jego małżonka.



Józef Wielowieyski.



Józefowa Wielowieyska.

Nominacje na uniwersytecie warszawskim.



Dr. Henryk Nussbaum,

Docent filozofii i logiki lekarskiej na Uniwersytecie warszawskim, znany i ceniony lekarz i badacz naukowy oraz wybitny działacz społeczny, dekretem p. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej mianowany został profesorem honorowym.

Posłem pełnomocnym w Bukareszcie, na miejsce p. Jurjewicza, został mianowany p. Józef Wielowieyski, dotychczasowy radca legacyjny i klasy przy poselstwie polskim w Paryżu.

P. Józef Wielowieyski należy do liczby najzdolniejszych naszych dyplomatów. Posiada duże wyrobienie polityczne, doskonałą znajomość stosunków zarówno krajowych, jak zagranicznych. Małżonka jego pochodzi ze znanej rodziny francuskiej, posiadającej duże wpływy w politycznym świecie Paryża.

Z TYGODNIA.

We wszystkich czasach filozofowie, moralisci i inni niezadowolenci ubolewali stale nad upadkiem obyczajów. Na zanik cnoty i publiczne zgorszenie skarżyli się wielcy pisarze starogrecy, ciskali gromy Katon i Seneka. Jakich że to mąk piekielnych wzywał Savonarola dla tryumfujących w medycejskiej Florencji rozpustników! We Francji nawet zrównoważony i sceptyczny Montaigne biada, że już nigdy chyba nie było gorszych, bardziej skażonych obyczajów, jak za jego życia. Ośmnasty wiek, wiek Regencji, Voltaire'a i Jana Jakuba Rousseau, pełen jest tych jeremiad. Margrabia de Sade grasował za Napoleona I. W dziewiętnastym stuleciu modne mi szczególnie były wyrzekania na zmaterializowanie społeczeństwa, na rozluźnienie węzłów rodzinnych.

I nam przed wojną wydawało się nieraz, że chęć użycia. — brutalny hedonizm warstw uprzywilejowanych, sięga zbyt wysoko. Niejeden z nas witał wybuch wojny z uczuciem ulgi: oto nadchodząca burza oczyści i odświeży duszną do niemożliwości atmosferę. Później dopiero przekonaaliśmy się, iż bywają lekarstwa znacznie gorsze od choroby.

W perspektywie odwalających się stuleci zmieniały się zewnętrzne warunki bytu, rozwijała się tenomenalnie wiedza praktyczna, postępy techniki dokonywały cudów. Złoczyli się tęsknoty Ikar, — uczony astronom potrafił przewidzieć pojawienie się nowego ciała niebieskiego nieomal co do minuty, rozmawiamy na odległość tysięcy kilometrów Robimy jedwab z pokrzyw, domy z papieru, diamenty z węgla. Ale dusza ludzka bardzo mało zmieniła się od czasów Faraonów, Kserksesa, Dżingis-chana. Nie o upadku obyczajów należy mówić, bo te były zawsze dobre i złe, jak zawsze byli ludzie dobrzy i źli, — cnotliwi i dający się pociągać występki. Arystoteles twierdził, że nawet człowiek zacny i roztropny może być w życiu nieumiarkowanym i niepowściągliwym. Sprawą nierównie bardziej interesującą jest stwierdzenie w pewnych odstępach czasu zmian, jakie dokonywują się w obyczajach. Na lepsze czy na gorsze? Starsi ludzie, widzący

przeszłość w błękie wspomnień młodości, uważają zazwyczaj wszelkie zmiany za objaw ujemny.

— Dawniej było lepiej! wzdychają. Gdy się jednak rozstrząsa przeobrażenia, których proces jeszcze nie ukończony, nieogłębnie byłoby ferować wyroki. Mnie się wydaje, iż zmiany i przeobrażenia w obyczajach są nieodzowną koniecznością życia, które nigdy nie zatrzymuje się w biegu, które nieprzerwanie trwa w stanie „ewolucji twórczej“. I sądzę, że życie — nawet wbrew filozofom i moralistom — zawsze ma słuszość.

Długa i ciężka wojna musiała wywołać silne wstrząśnienie w stosunkach społecznych i rodzinnych. W krwawych bitwach legły miliony najtęższych fizycznie i duchowo młodzieńców. Życie straciło na wartości. Zaś gdy życie traci na wartości, wzrasta w równej mierze chęć użycia. Wreszcie niepodobna zaprzeczyć, że na obyczajowość wywierają wpływ nie tylko klimat, wychowanie i otoczenie. Warunki gospodarcze ciągną nad obyczajowością, niby utajona „siła fatalna“. Nadmiar bogactw prowadzi nieraz do rozpusty; walka z nędzą ściąga znacznie częściej na dno upadku.

Rozejrzyjmy się, jakie zmiany dokonały się w naszych oczach. Przed wojną liczba kobiet, pracujących zarobkowo, była nierównie mniejszą. Gdy zaś kobieta zdobywa samodzielność ekonomiczną, budzi się w niej sprawiedliwa chęć korzystania z tej samodzielności i w innych dziedzinach życia. Zanika doszczętnie typ ładnie ułożonej, niewinnej białoróżowej panny, hodowanej w cieplarni salonowej w nieświadomości „złego“ dla przyszłego pana i małżonka. Powojenna panna kończy gimnazjum, idzie na uniwersytet lub do szkoły zawodowej, pracuje wspólnie i na równi z kolegami płci męskiej, — obejmuje posadę, zarabia. Czyniąc te same wysiłki, co mężczyzna, chce mieć te same prawa. I to już nie są teoretyczne fantazje dawnego feminizmu. To są naturalne konsekwencje nowych warunków życia. Kobieta zyskała pełne równouprawnienie polityczne i obywatelskie. Coraz częściej staje się małżonkiem dwojga ludzi, jednakowo pracujących. Zdaje się nawet, że żona zarabia wię-

cej od męża. Hymen nie zmienia zewnętrznych warunków bytu. Mąż pracuje w swoim zawodzie, żona w swoim. Posażna panna staje się mytem. Brak mieszkań utrudnia zakładanie ognisk rodzinnych na dawną modłę. Nie przeczę, że miały one wielki urok i powab. Cóż z tego, kiedy dla większości nowych stadał są one zgola niedostępne. Niedosć bowiem jest kupić mieszkanie. Trzeba je umeblować. Nie każdy otrzymał w spadku meble. Nabyć nowe? Trzeba mieć conajmniej papę — majstra szewskiego, lub mamę — właścicielkę sklepu kolonialnego. Dla zwykłych śmiertelników, zwłaszcza z pośród inteligencji, — to są marzenia ściętej głowy.

Obyczajowość zresztą należy odróżniać od moralności, — od tych nakazów etyki, które winny być prawem powszechnym. Są wykroczenia przeciw obyczajom, które są sprzeczne z nakazami etyki, są inne, które tylko odbiegają od mających kurs w danym czasokresie wzorów. I o dziwo! Te najwięcej zwykle wywołują biadań, jęków i złorzeczeń. Prawda, iż są najłatwiejsze do ujęcia.

Fakt to przecież niezbity, że gdy się teraz czyta powieść obyczajową, napisaną przed 15 lub 20 laty, — wydaje się już dokumentem historycznym. Tak jak zniknęły z naszych stołów — naprzód lampy olejne, potem naftowe. — tak samo ustąpiły miejsca dawnym stosunkom rodzinnym i towarzyskim — nowe. Tu i owdzie bronią się jeszcze „twierdze Grenady“, lecz wobec nowych, zmienionych warunków życia nie wytrzymują dłuższego oporu. Stosunek kobiety do mężczyzny ulega bardzo znacznemu przeobrażeniu, a tem samem następują zmiany w stosunkach rodzinnych i obyczajowych. Mam nadzieję, że patrząc na to, aby być ciekawym, który się rozgrywa, jest wysoce interesujący.

skrz.

NA GWIAZDKĘ po cenach własnych

poleca w dużym wyborze:

SUKNIE, BLUZKI, SPÓDNICZKI, TRYKOTAŻE, BIELIZNĘ SKROMNĄ i WYKWINTNĄ

EUGENJA ANSZYC

Nowogrodzka 12. Tel. 177 00

Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów.

Robota s lidna Ceny nizkie.





Popisy taneczne w Moulin-Rouge.

WRAŻENIA PARYSKIE.

JESIENNY SEZON TEATRALNY.

Teatry paryskie uchodzą za najlepsze w świecie. Istotnie, ani teatry londyńskie, ani tembardziej amerykańskie nie mogą równać się z niemi. W najróżniejszych stolicach europejskich, czy to w Wiedniu, czy w Monachium, czy w Moskwie (teatr Stanislawskiego), zjawiają się widowiska o wysokim poziomie ar-

tystycznym, takiego jednak bogactwa i wyszkolenia talentów autorskich i aktorskich, takiej tradycji teatralnej, takiego przemysłu artystycznego, grupującego się dookoła teatrów i czerpiącego w nich podniecie do coraz potężniejszego rozwoju — poza Paryżem nigdzie na świecie nie znajdzie się.

Tegoroczny sezon jesienny jest już w całej pełni. Teatry paryskie starają się zdobyć publiczność wstępnym bojem, wystąpić od razu z jaknajlepszą sztuką, aby, o ile to się uda, grać ją bez przerwy przez cały sezon. Sporo teatrów natrafiło na takie złote żyły.

Dwa teatry rozpoczęły od sztuk bardzo sympatycznego autora, Ludwika Verneuilla, który jest sam doskonałym artystą dramatycznym. W teatrze „Nouveautés” grają wesołą komedję „La maitresse de Bridge” a w teatrze Antoine’a subtel-



P. Spinelly.



Lucien Rosenberg.



André Brulé.



Madeleine Lély.



Jacques de Ferandy.



Joanne Printemps.



Sascha Guitry.



• Madelein Soria.

na i pełną dowcipu komedję: „Fotel N° 47”. W tej ostatniej sztuce autor sam gra z wielkim talentem rolę kochanka w towarzystwie uroczej artystki Gaby Morlay. Popisową rolę ma również w tej sztuce słynna Andrée Megard. W teatrze „Renaissance” robi kasę słaba sztuka Karola Méré „Prince Jean” o melodramatycznych efektach. Powodzenie osiąga dzięki temu, że grają w niej ulubieńcy publiczności paryskiej: najslawniejszy wciąż jeszcze „pierwszy kochanek” — André Brulé i najmilsza „liryczna” — Madeleine Lély. Brulé łączy w sobie wdzięk Osterwy z wybuchowością Junoszy-Stępowskiego, — Lély przypomina nieco Szyllinżankę.

Pośród artystów trzydziestu teatrów paryskich nie mają oni sobie równych w umiejętności zdobywania sympatii publiczności. Porwywają i wzruszają w tym stopniu, że zapomina się nawet o brakach i słabych stronach sztuki...

W teatrze „Athénée” grają bez przerwy znaną i u nas „Souette d'alarme” ze znakomitym Lucjanem Rozenbergiem i pełną wdzięku Magdaleną Soria. (W Warszawie tę czarującą rolę odtwarzali z wielkim wdziękiem W. Różycki i Majdrowiczówna). W teatrze „Marigny” wielkie i zasłużone powodzenie osiągnęła sztuka „Beauté” Jakóba Devala. Jest to historia młodego uczynnego, który będąc bardzo szpetnym, zdobywa serce słynnej piękności (pani Spinelly). Komedja obfituje w szczegóły bardzo niezwykłe i przeprowadzone w sposób niezmiernie śmiały. Pani Spinelly w swej poszarpanej sukni wywiera duże wrażenie. Sensację budził w Paryżu Guingaud, artysta o sympatycznej powierzchowności, który dla miłości sztuki ogolił brwi i rzęsy, aby lepiej stworzyć odrażającą maskę brzydkiego amanta.

W teatrze „Femina” grają bardzo głośną sztukę „Les amants saugrenus” młodego, dwudziesto-



Regina Camier.

paroletniego autora p. Jacques Natanson. Sztuka jest subtelna i pełna finezji. Z niesłabnącą ciekawością słucha się historii „Jej” i „Jego”, którzy zapłonęli ku sobie afektem. Oboje są bardzo dumni i wymagający, nie chcieliby być, jak inni kochankowie. Heroiczne ich wysiłki, koleje losu tej pary kochanków — wszystko to przedstawia pole bardzo wdzięczne dla głębokiej i subtelnej analizy charakterów. Szkoda, że swoboda młodego autora psuje linię tego głębszego studjum psychologicznego, a całe zakończenie, bardzo paryskie, musi budzić pewien niesmak. Komedję grają świetnie: p. Wiktor Francès, Renée Corciade i zwłaszcza prześliczna Zuzanna Dantes.

W Paryżu daje się odczuć żywy prąd, aby odrodzić dawną, uroczą piosenkę francuską i przywrócić do poprzedniej sławy lżejszą muzykę francuską. Obecnie królują w Paryżu dwie nowe operetki, obie — prześliczne.

W teatrze „Edouard VII” grają „L'amour masqué”. Libretto wyszło

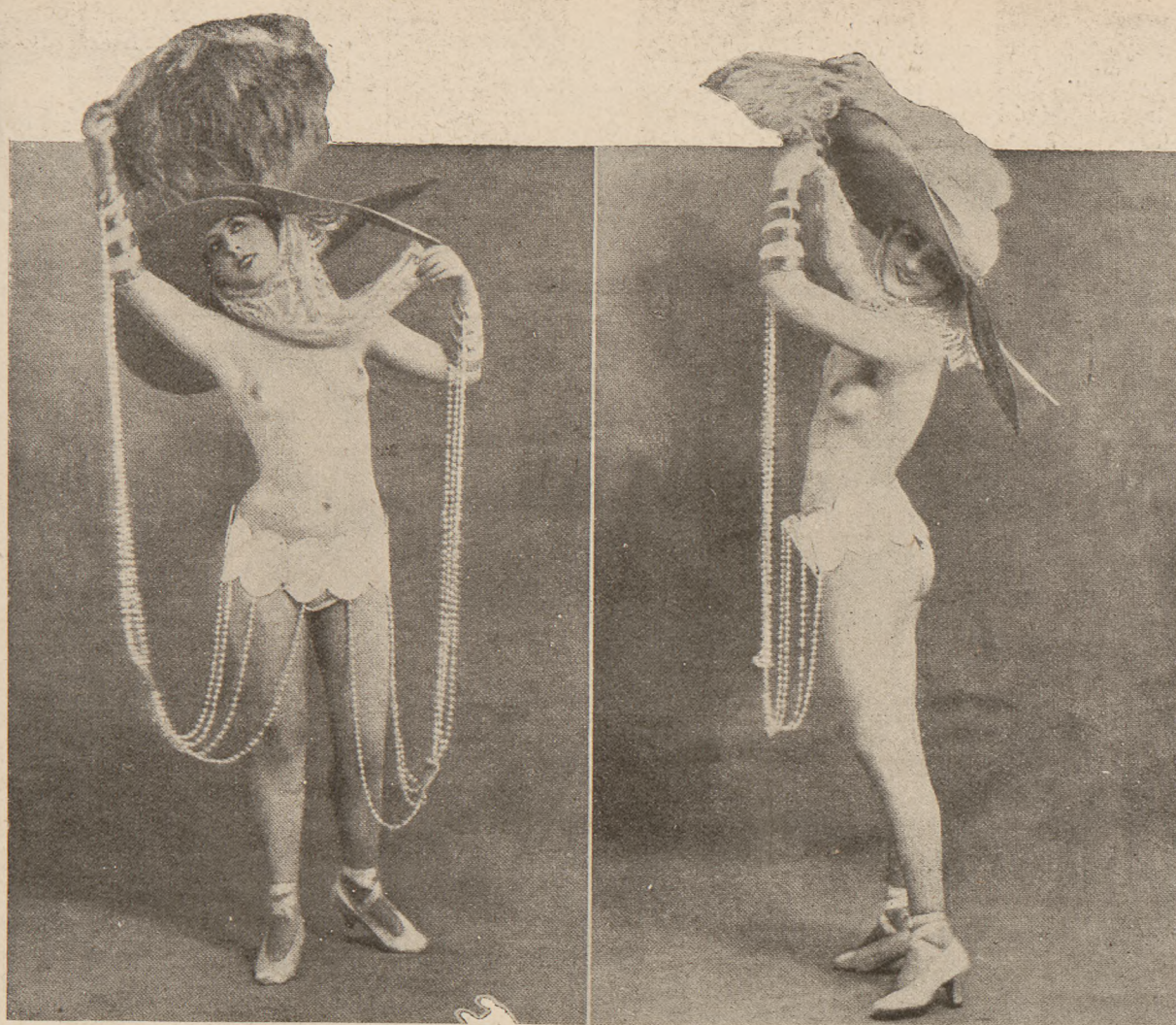
z pod pióra znanego autora Saschy Guitry'ego, który sam gra główną męską rolę i dzieli tryumf ze swą uroczą małżonką, panią Yvonne Printemps. Muzykę stworzył A. Messager.

W teatrze „Variétés” grają operetkę „Ciboulette”, do której libretto ułożyli: de Flers i de Croisset, zaś muzykę napisał Rajnold Hahn. „Ciboulette” jest może jeszcze żywsza i wartościowsza, niż „Amour masqué”. Obie operetki utrzymane są w dawnym, szlachetniejszym typie, stare wzory są naśladowane z takim mistrzostwem, że widz odbiera wrażenie bardzo artystyczne. Pani Edmée Farast i pan Jan Perrier grają i śpiewają prześlicznie. Muzyka Ciboulety stała się w Paryżu nadzwyczaj popularną. Piosenkę: „Nous avons fait un bon voyage” słyszy się na każdym kroku.

W wielkiej operze grają po dawnemu Fausta Gounoda i Walkirje Wagnera, z nowości zaś — „Borisa Godunowa” Mussogorskiego i „Padmavati” Roussela. Ostatnia zwłaszcza opera o muzyce bardzo modernistycznej, niezwykle bogato instrumentowanej, jest dziełem wysoce interesującym. Treść, zaczerpnięta z motywów perskich, posiada silne pierwiastki dramatyczne.

W operze komicznej grają bez zmiany: „Carmen” i „Mignon”, „Cygankę” i „Toskę”, „Lakmé” i „Louise”, „Werthera” i „Aidę”, „Cavalerię” i „Pajace”. Ten sam repertuar bez końca.

Do ulubionych widowisk paryskich zaliczyć trzeba wielkie „revues”, wystawiane z niesłychanym przepychem i artystycznym smakiem. Doskonała muzyka, śliczne i pomysłowe tańce, kostjумы, komponowane przez najlepszych rytmowników, całe zastępy pięknych artystek, najróżniejsze wstawki i wkładki — wszystko to ma na celu — zabawić humorem, ukoić śać falą dźwięków, olśnić gamą barw. Widowisko, aby nie znużyło zblazowanego widza, musi być lek-



Cokolwiek śmiało, choć jeszcze nie naśmielsze stroje tancerok w ostatniej „Revue” Folies Bergère.



Afisz Folies Bergère.



Afisz Moulin Rouge.



Afisz Olimpij.

kie, jak pianka musującego wina, jak gaza, przysłaniająca nieco śmiałości artystek...

Prym trzyma wśród tych widowisk „Folies Bergère” z revue „En pleine folie”. Obrazy rozgrywają się na Saharze, w ogrodach Tuileries za drugiego cesarstwa, w grotach kryształowych i t. d.

W „Palace” grają revue „Toutes les femmes”, w „Casino de Paris” — revue „Y a qu’ Paris”, w „Olympji” śpiewa słynny Mayol, w „Alhambrze” występuje głośny komik „Little Tich”. Widowisk takich jest kilkanaście, a wszystkie są — pierwszorzędne.

Liczne teatry pomniejsze i drugorzędne, rozrzucone przeważnie po przedmieściach, posiadają zazwy-



Louis Verneuil i Gaby Morlay.

czaj charakter dzielnicowy. Niemal wszędzie jednak znaleźć można lekką i miłą muzykę, sporo efektownych tańców, dużo satyry politycznej i obyczajowej, sceny, pełne humoru, wystawę o wysokim poziomie estetycznym, kostjumy pełne smaku.

Wszystko to jest obliczone na to, aby publiczność przyciągnąć, zabawić i olśnić. W tych przedstawieniach Paryż jest wprost nie-dościgły, a skala, na jaką te widowiska są zakrojone, sprawia, że wszystkie teatry paryskie, razem wzięte, są poważną gałęzią przemysłu, są źródłem wielkich dochodów dla stolicy i dla całego kraju.

Paryż,

T. Z.

Interesujący spór o dzieło Leonarda da Vinci.



„La belle Ferronnière” z Louvru.



„La belle Ferronnière”, domniemana kopia, o którą idzie spór.

Nareszcie kwestja, czy oryginał „La belle Ferronnière”, malowany przez Leonarda da Vinci, znajduje się w Luwrze czy też w posiadaniu pani Hahn, córki markiza de Chambure, została roztrzygnięta i skończyła się zwycięstwem obrazu z Louvre. Pani Hahn obraz, znajdują-

cy się od lat 150 w posiadaniu rodziny, sprzedała za 500.000 dolarów muzeum w Kansas. Sprzedaż rozbiła się w ostatniej chwili, gdy znany handlarz obrazów londyńskich Sir Joseph Duveen zakwestjonował autentyczność obrazu. Pani Hahn skarżyła go o pół miliona franków

odszkodowania, a pan Duveen znów dowodził, że powiedział tylko prawdę. Teraz orzeczenie rzeczoznawców sprowadzonych na ten cel z różnych stron świata do Paryża wykazało słuszność jego tezy.

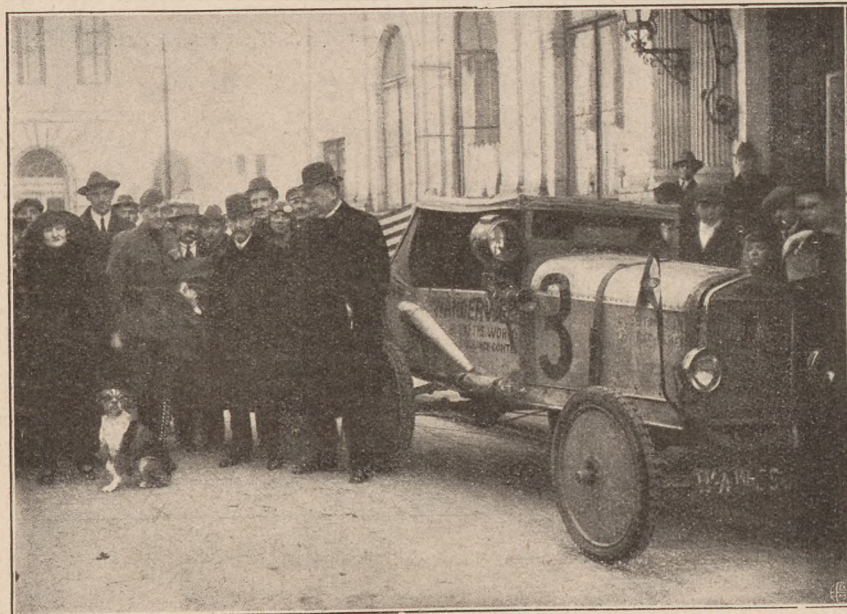
Sensacyjny proces por. Bagińskiego i ppor. Wieczorkiewicza o wydawanie bomb i materiałów wybuchowych.

Rys. specjalnie dla „Świata” art. mal. St. Dobrzyński.



1) Prezes sądu, pułk. dr. Daniec. 2) Prokurator, ppułk. Janczewski. Oskarżeni: 3) por. Bagiński. 4) Wieczorkiewicz. Obrońcy: por. Bagińskiego, 5) mjr. Zieliński. Ppor. Wieczorkiewicza, 6) mec. Przeworski.

Naokoło świata bez pieniędzy.



P. Wanderwell — Pieczyński, b. kapitan wojsk amerykańskich, wybrał się w podróż naokoło świata bez pieniędzy. W Warszawie zatrzymał się dla odpoczynku. Przez ten czas opowiada w cyrku swoje przygody. Fot. J. Malarski.

HRABINA PARYŻA.

Elegancki, wytworny, szykowny, uprzejmy, sympatyczny, ujmujący — jednym słowem, warszawski dziennikarz wysiadł z redakcyjnego samochodu przed historycznym hotelem Bristol, wskoczył do windy i kazał się zawieść na pierwsze piętro. Przystanął przed numerem trzynastym i zapukał do drzwi.

— Entrez — usłyszał miły głos kobiety. Z bijącym sercem wszedł do najwykwintniejszego pokoju hotelu Bristol. Zatrzymał się w drzwiach.

W pokoju znajdowały się cztery osoby: słynna z urody arystokratka hrabina Moreau, wysoko urodzony Andrzej Rabatin, członek Jockey-klubu i wielu innych, Lucy, tout-court dama z półświatka, oraz pan Ombrade, zawodowy gentleman — wlaamywacz z jednym koleczkiem w uchu, miejscami tatuowany.

Wytworny a znany z doskonałych manier dziennikarz (aczkolwiek nie poseł na Sejm) złożył głęboki i pełen szacunku ukłon w stronę arystokracji (co jest niechybnym dowodem lewicowych i demokratycznych przekonań) i rzekł...

— Pani hrabina zwracała się do naszej redakcji, jestem na jej rozkazy. Hrabina pochyliła swoją uroczą twarz, pełną wyrazu słodczy i cierpienia.

— Potrzebna mi jest rada i poparcie; wiedziałam, że wasza prasa jest silną i ostoją.

— Co tylko będziemy w stanie — rozpływał się w dworskich uprzejmościach dziennikarz.

— Do rzeczy, hrabino, do rzeczy, czas nagli — przerwał nieco despotycznie Andrzej Rabatin, a potem dodał miękko i uprzejmie — oczywiście znamy waszą prasę i fenomenalną siłę ogłoszeń... mów, hrabino.

— Otóż, szanowny panie, kończymy się. Tak razem z czwartą serją kończy się nasz pobyt w waszej gościnnej i sympatycznej stolicy.

— A my nie chcemy się skończyć — wygłosił krótko i dobitnie Rabatin.

— Ze względów materialnych — dorzuciła nieco zakokociałym głosem Lucy.

— Jesteśmy — odezwał się Ombrade, po którym nikt się nie spodziewał tak doskonałej znajomości repertuaru scen warszawskich, czterema postaciami, które objechały całą Europę i Stany Zjednoczone, które przeżyły, aż do utraty numeru, cztery przepiękne serje — a teraz poszukujemy autora, który napisze serję piątą, szóstą, siódmą, ósmą, dziewiątą, dziesiątą, jedenastą, dwunastą, zwracamy się do pańskiego poczytnego dziennika, pomóżcie nam.

— Oczywiście, że znajdzie się autor — zapewnił dziennikarz — niedarmo dewizą związku dziennikarzy jest: do tańca i do różańca.

— A więc do dzieła! — zawołała entuzjastycznie hrabina, do piątej złotej serji!

— Pani hrabino, pani hrabino Paryża, — rzekł poważnie dziennikarz — zanim się znajdzie autor piątej serji (kto wie, czy ja sam nie będę się starał przejść do nieśmiertelnych relidzyńskich kinematografu polskiego), musi każdy z was opowiedzieć swoje dzieje, tylko proszę sobie nie przerywać i nie grać odrazu, jak u Pirandella.

— Zaczynaj hrabino — odezwał się wesoly apasz.

Opowiadanie hrabiny Moreau.

Pierwsza serja. Jadę pociągiem na sporty zimowe, czy też do chorej ciotki. Męża kocham. Mąż mnie też. Mąż odprowadził mnie na dworzec. W pociągu towarzyszy mi prokurator i złe przecucie. Wracam do domu. Męża zastaję faktycznie zabitego na śmierć. Z okien mego mieszkania widzę mężczyznę, którego podejrzewam o zabójstwo męża (panie Rabatin, nie mogę sobie tego do dziś dnia wybaczyć).

Serja druga. Przysięgam zemstę. Zakochałam się w panu Rabatin. Proces. Teściowa odbiera mi dziecko.

Serja trzecia.

Po dziesięcioletnim pobycie w Rumunii, gdzie nie pracowałam w ambasadzie, ale gdzie byłam guwernantką, wracam stęskniona za córką do Paryża. Teściowa mnie wyrzuca (nie spodziewałam się nic lepszego po niej), córka myśli, że

umarłam. Córka (moja zakochała się w Rabatinie, który był na balu pod pseudonimem. Z córką moją łączy mnie przyjaźń, myśli, że jestem córką lokaja (prądy demokratyczne w arystokracji).

Serja czwarta.

Z córką idę na własny grób. Spotykam na tymże grobie Rabatina. Komplikacje uczuciowe. Rabatin umierający. Córka wzruszająca. Teściowa dostaje wyrzutów sumienia.

Opowiadanie Rabatina.

Daję słowo honoru, że nie zabiłem męża hrabiny Paryża. Wszyscy w to wierzyli w dwóch pierwszych serjach... Dopiero rewizja procesu między drugą a trzecią serją wpłynęła na moje losy tak ujemnie. Romans z panną Lucy pomimo wręcz przeciwnych pozorów był bardzo przyjemny i jako prawdziwy gentleman muszę jej to powiedzieć. Nie odebrałem sobie życia na śmierć, tylko się postrzeliłem i przy troskliwej opiece lekarskiej rychło wyzdrowieję.

Opowiadanie Ombrade.

Za moich młodszych lat lubilem zabijać. Przechodzi mi to z wiekiem.

Opowiadanie Lucy.

Z małej ulicznicy wykie rowałam się w ciągu czterech serji na pierwszorzędną kokotę, która ma własne mieszkanie, służbę, auto, biżuterję. Czy mogę się skończyć w rozkwicie kariery?

W tem miejscu dziennikarz chrząknął, poczem nastąpiła pauza.

Oczy czterech postaci czterech serji wbiły się w dziennikarza.

Po chwili dziennikarz chrząknął ponownie i padły słowa:

— Mam ją. Mam piątą serję.

— Masz pan i wdzięczność naszą, i wdzięczność całej Europy, Stanów Zjednoczonych oraz Warszawy — zadeklamowała hrabina.

Ze też te kobiety zawsze muszą przerywać, westchnął Ombrade.

— Mów — zawołała ciekawa dalszego ciągu Lucy.

— A pamiętaj, że koniec musi być wesoly, bo to lubi publiczność — dodał Rabatin.

— Słuchajcie... a jeżeli się wam nie spodoba, to pamiętajcie, że obowiązuję tylko honorarjum. Mąż pani, hrabino, nie umarł, (bez protestów; przecież go pani kocha), wyjechał na kilka lat (ekspedycja naukowa, czy też zakład, czy polowanie w Afryce), zabity został lokaj. Z wielkiego zdenerwowania pani tego nie zauważyła i wzięła lokaja za męża. Otóż mąż wraca. Dowiaduje się, że pani jest wdową. Ukrywa się. Obserwuje panią. Przekonawszy się, że przez piętnaście lat była pani wierna jego pamięci, i że pani nie zdrzydła, udaje polskiego dyplomata i stara się o pani rękę. Pani jest w nim zakochana. Córka pani pielęgnuje Rabatina, który jest rekonwalescentem i który się w niej strasznie zakochał. Teściowa pani umiera na wyrzuty sumienia. Nosi pani po niej żałobę. Mąż pani — polski dyplomata, zachwycony taktem (teściowej i pani), przyznaje się, że jest pani mężem. Radość. Przy tej okazji Rabatin żeni się z pani córką. Lucy wychodzi za Ombrade i otwierają salon literacki.

Hrabina Paryża wyciągnęła swoją arystokratyczną białą dłoń i podała ją dziennikarzowi.

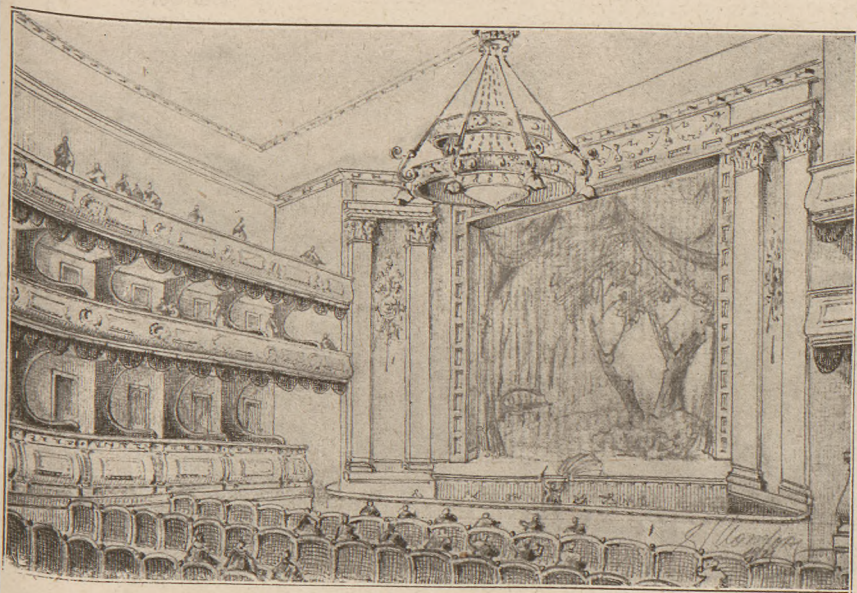
— Dziękuję panu... dziękuję panu, że jesteście na nowo... Talent pana to sprawił...

Dziennikarz zrobił skromny wyraz twarzy.

— To nie żadna wielka sztuka — rzekł z uśmiechem. — Jestem dziennikarzem dlatego właśnie, że do każdej serji... potrafię dorobić następną.

H. Jel.

„Teatr Nowości“ po przebudowie.



Scena i widownia.

Teatr jest jednym z najbardziej skomplikowanych i kosztownych rodzajów budowni. Doświadczenie powojenne wykazało, że dawny, normalny sposób realizowania projektu teatralnego prowadzi do rujnującego przedłużania robót w nieskończoność, jak np. „Rozmaitości” lub „Wielka Scena” na Karowej. Nowe czasy nie znoszą długoterminowych operacji, a że wybudowanie teatru wymaga ze swej strony bardzo wiele czasu, więc wytworzył się czysto powojenny system budowania w kilku etapach. Pierwszy etap, to stworzenie w zawrotnym dwu-trzy miesięcznym terminie embrjona teatru, w miarę prostackiego i niepięknego, ale i w miarę silnego, aby nietylko egzystować, lecz i gromadzić wcale brutalnie zarobki na dalsze udoskonalenie i ozdobienie budynku w następnych serjach robót, wykonywanych już za grosz zarobiony. W ten sposób w Warszawie wybudował m. in. architekt Wacław Moszkowski teatry i kina „Pan”, „Renaissance-Wodewil”, „Maska Stańczyk”, „Teatr Nowy”, „Światowid” i „Nowości”, które w ciągu ostatnich 14 jesiennych dni i nocy przybrały zupełnie poprawny wygląd, jak przystało na stołeczny teatr operetkowy.

Warszawskie Teatry Operetkowe

„Wodewil”: „Dorina”, komedia muzyczna J. Gilbert’a.

Nareszcie rozbrał z szablonem! „Dorina” nie ma nic wspólnego z tym powszechnym typem operetki niemieckiej, w której ckliwy sentymentalizm walczy o lepsze z nonsensem i z niezadarnym silem się na dowcip. Najzabawniejsze, iż „Dorina” jest utworem niemieckiego kompozytora, który sporo owych grzechów powszednich ma na sumieniu.

Zasługa to niechybnie w znacznej mierze autorów libretta, którzy skonstruowali wcale zręczną komedijkę w stylu dell’arte. Ale już samo założenie było odmienne. „Dorina” nie ma chórów, nie ma baletu, nie ma całego tego zbędnego balastu, który znużył już widza i znudził. Jest to komedia, w której artyści przeważnie śpiewają. I sądzę nawet, że ta komedia, wystawiona w teatrze dramatycznym, a grana przez dobrych artystów komedjowych, którzy potrafiliby trochę śpiewać, byłaby widowiskiem bardzo po-wabnym i pociągającym. W „Wodewilu” wykonawcami są wyborni zawodowi śpiewacy operetkowi, oczywiście więc nadali przedstawieniu ton swoisty. P. Niewiarowska w roli tytułowej zbiera zasłużone oklaski. Gra i śpiewa z wielkim temperamentem, ubiera się i rozbiera — z wdziękiem. Sekunduje jej doskonale pięciu towarzyszy, z pp. Szczawińskim i Redo na czele. „Dorina”, nader starannie wyreżyserowana przez p. Julicza, dozna z pewnością bardzo znacznego powodzenia, zwłaszcza że muzyka J. Gilbert’a posiada dużo francuskiej lekkości, smaku i rozkosznej swywołności. S.

KINA WARSZAWSKIE.

„Hrabina Paryża” — kinematograficzna „sous-littérature” — filmy romantyczne.

...Córka hr. Moreau zakochana w pięknym baronie Landrac’u. Lecz baron Landrac kocha się w hr. Moreau. Ombrade, apasz, dowiaduje się o zdradzie swej kochanki Lucji z pseudo-baronem. Strzał. Matka i córka, które nie dzieli już wspólnie ukochany przez nie baron (Landrac-Rabatin) — padają sobie w objęcia..

Oto, proszę państwa, treść IV-ej serii „Hrabiny Paryża”, wyświetlanej obecnie z olbrzymiem i zasłużonem powodzeniem w kinoteatrze „Rococo”. Jest to treść kla-

sycznego romansu francuskich bulwarów. Film ten bowiem, — w odróżnieniu od obrazów, w których przeważa pierwiastek plastyczny, teatralny lub ściśle kinowy, — jest filmem wybitnie literackim. Są to zmodernizowane „Tajemnice Paryża” Eugenjusza Sue. Lecz przetrawestowany na ekran i odtworzony przez prawdziwych wirtuozów niemej sztuki — (Eryka Glesner, Mia May, Jannings, Gajdarow) — ten bulwarowy scenarjusz traci właściwą sobie banalność i urasta do bohaterskiego realizmu Balzaca. Apasz Ombrade wydaje się wówczas przeobrażonym Balzackowskim Vautrin’em. I jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że autor scenarjusza tego filmu, mistrzowsko wyreżyserowanego przez Joe Maya, nie w jednym zapożyczył się u autora „Komedji Ludzkiej”.

Równocześnie przybyło warszawskiej publiczności kino, zajmujące się powtór-nem wyświetlaniem lepszych obrazów, coś w rodzaju „Petit Trianon’u”. Odświeżone nie do poznania, sympatyczne kino „Luna” przypominało się nam „Instytutem cnotliwych dziewcz”. Jest to film z dość dawnej przeszłości, blisko spokrewniony z subtelnymi filmami Wegenera: „Człowiek, który sprzedał swój cień” i „Król gór”. Rococo oddycha tu wonią swoich sztucznych róż, miłość nieco rubasnym sentymentalizmem, a pewne motywy czynią wrażenie jarmarcznej buffonady. Wąsaty mag leci na czarodziejskiej świni do obcych krajów; motyw, który wielu dowcipnisiom naszym przypomni ludzi, również wysyłających swe świnie, wcale nie czarodziejskie zresztą — za granicę. Film, mimo nieco wytartej taśmy, jest godny obejrzenia.

Asł.



O POZIOM HANDLU DZIEŁAMI SZTUKI.



Jan Matejko: „Portret trojga dzieci”. Obraz zakupiony w Domu Sztuki przez p. Władysława Kościelskiego.

Nawiązując do artykułu p. t. „Ekonomiczne problemy sztuki w Polsce” w tymże numerze „Świata” musimy podkreślić, że w ostatnich czasach zaszły korzystne zmiany w dziedzinie handlu dziełami sztuki. Niski poziom tej gałęzi handlu stał się bodźcem do utworzenia instytucji, któraby jawnością zawieranych transakcji zabezpieczała artystyczną i materijną wartość nabywanych dzieł. W tym to celu grono zbieraczy i miłośników sztuki stworzyło przy ul. Chmielnej Nr. 5 w Warszawie nową placówkę pod nazwą „Dom Sztuki” o typie zagranicznych *Hôtels des Ventes* (*Kunstauktionshäuser*), w którym wszystkie przedmioty są sprzedawane z publicznej licytacji.

Pragnąc uchronić sprzedającego przed wyzyskiwaniem jego nieświadomości, zaś kupującego przed nabywaniem rzeczy bez wartości lub falsyfikatów, a jednocześnie dążąc do istotnego uregulowania oceny poszczególnych obiektów. „Dom Sztuki” posiada, na wzór najpoważniejszych instytucji zagranicznych, własnych ekspertów ze wszystkich dziedzin sztuki i zbieractwa.

Licytacje odbywają się raz na dwa tygodnie i są poprzedzane czterodniową wystawą wszystkich, na sprzedaż przeznaczonych, dzieł. Wystawy są urządzone z wielką dbałością o ich artystyczny wygląd, jak to widzimy na ilustracji.

„Dom Sztuki” przyjmuje na sprzedaż dzieła sztuki i przedmioty kolekcjonerstwa ze wszystkich dziedzin i epok. Miarą przyjmowanych przedmiotów jest ich wartość bądź artystyczna, bądź kolekcjonerska.

„Dom sztuki” sporządza ekspertyzy dzieł sztuki, powołując do współpracy najwybitniejszych fachowców w kraju. Oto jak dzięki fachowemu kierownictwu i sumienności artystycznej umiano podnieść poziom handlu dziełami sztuki w Warszawie. Władzę „Domu sztuki” stanowią: Rada Nadzorcza — Prezes: Dominik Witkie-Jeżewski. Wiceprezesa: Stefan Benzen. Tadeusz Rychter. Członkowie: Edward Eber, Stanisław Jackowski, Henryk Rygiel, Mieczysław Rulikowski, Adolf Szturm. Zarząd — Prezes: Stanisław bar. Dangel. Członkowie: Tadeusz Pruszkowski, Hieronim Wilder. Dyrektorem jest Dr. Mieczysław Sterling. Komisję Rewizyjną tworzą: Janina bar. Dangel, Jan Lilpop, Feliks Łopieński, prof. dr. Mieczysław Michałowicz.

Na ekspozycjach w „Domu Sztuki” panuje atmosfera wyjątkowo artystyczna to też stały się one ulubionym miejscem *rendes vous* prawdziwych miłośników i zbieraczy sztuki.

J. G.



Wnętrze wystawy „Domu Sztuki”.

ESTETYKA WŁĘTRZA.

Każdy człowiek kulturalny dąży do tego aby w swem zaciszu domowem wytworzyć atmosferę nastroju artystycznego, dającą wypoczynek oku i nerwom, targanym podmuchami życia codziennego. To też w ostatnich czasach zauważyć się daje silny odruch w tym kierunku a estetyka wnętrza zwycięsko ruguje powszednią pospolitość. Gustowne i artystyczne urządzenie zacisza domowego przestało być już przywilejem ludzi bogatych, często-kroć małe i skromne mieszkanko zamienia się w istne cacko, dzięki umiejętności dekoracyjnej i dobremu smakowi. Taką wysoką umiejętność dekoracyjną o smaku wytwornym zauważyć się daje w całokształcie działalności salonu „Arte” przy ul. Nowo-Senatorskiej 4 w Warszawie, który chlubnie zapisał się w pamięci artystycznej Warszawy całym szeregiem projektów wnętrz teatralnych, podziwianych na scenach teatrów stolicy. Każda z tych kreacji dekoracyjnych przynosi zaszczyt kierownictwu salonu.

Posiadając również dział kupna i sprzedaży antyków jak meble, obrazy, brzozy, makaty itp. Salon „Arte” stał się jedną z najpoważniejszych placówek fachowo prowadzonego handlu dziełami sztuki.

Gamma.

Estetyka wnętrza.



Artystyczny salon „Arte”.

FUTRA
K. STASZEWKI
K. MASŁOWKI

WARSZAWA PRZY HOZIE 7 TEL. 223-70 KRUCZA 26

TRYKOTAŻE NA SEZON SPORTOWY



FRANCISZEK
KRAKOWIAK
 CHMIELNA 30. wprost hot. Royal.
 tel. 179-53
 SKŁAD FABRYCZNY



QUAKER OATS

oryginalne płatki
 owsiane dla dzieci
 chorych i rekonwa-
 lescentów niezmiernie pożywe
 i lekkostrawne.

Warszawska S-ka Bławatna

MARSZAŁKOWSKA 66, RÓG WILCZEJ.

CHRZEŚCIJAŃSKIE T-WO Z. O.

SKŁAD FABRYCZNY.

POLECA WYKWINTNE WŁASNE WYROBY:

OKRYCIA	PALTA MĘSKIE
KOSTJUMY	JESIONKI "
SUKNIE	SAKI "
SZLAFROKI	GARNITURY "
WEŁNY	VELOURS
BATYSTY	BOSTONY
JEDWABIE	KAMGARNY

Tel. 195-29.

NA RATY

Przyjmujemy zamówienia.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

ŻYCIE PARLAMENTARNE.

Zniesienie ministerstwa zdrowia zdecydował Sejm w drugim czytaniu, mimo wszelkich argumentów lewicy o potrzebie utrzymania go. Czy jednak ta oszczędność nie będzie opłacana drogą w dziedzinie zdrowia publicznego Polski?

Waloryzacja podatków napotkała opór w Sejmie. Najcharakterystyczniejszym było, że przeciw rządowemu projektowi oświadczył się... rządowy klub Chrz. Nar. przez usta pos. Michalskiego.

Waloryzacji wszelkich kredytów, udzielonych przez instytucje państwowe i samorządowe, domaga się „Wyzwolenie” łącznie z ewentualną waloryzacją podatków. Chce mieć pewność, że pieniądze, ściągane tą drogą od chłopca, nie pójdą w kieszeń ob-zarnika, jako wygodnykredyt.

Stronnictwa ludowe P. S. L. „Wyzwolenie” i „Jedność ludowa” połączyły się w związek o wspólnych hasłach. Wyrażono potępienie obecnemu rządowi i zapowiedziano energiczne odparcie wszelkich zakusów na konstytucję.

Klub „Piasta” odbywał w tych dniach szczegółowe obrady nad sytuacją, zwłaszcza w dziedzinie finansowej. Jak słyszeć, akcja ministra Kucharskiego znajduje w klubie coraz mniej uznania.

O wydanie sądom postów - socjalistów z okazji zjazdu krakowskich będzie Sejm rozstrzygał w dniach najbliższych. Piastowcy, wbrew reszcie prawicy, zdecydowali dążyć do odroczenia całej sprawy.

RZĄD POLSKI.

Dymisja ministra wojny Szeptyckiego została przyjęta. Pozostaje jednak na stanowisku, jako kierownik ministerstwa. Czyżby w tej roli był mniej odpowiedzialny, niż w roli ministra? Różnica niezwykle subtelna.

P. Dmowski w dłuższym exposé w senackiej komisji spraw zagranicznych omówił pokojowe dążności Polski, oraz przyjazne jej stosunki z wszystkimi państwami ententy.

W związku z powrotem Kronprinza rząd polski wystąpił do mocarstw sprzymierzonych, zwracając ich uwagę na mogące grozić Polsce niebezpieczeństwa. Niemcy mogą być spokojni z naszej strony, ale i my chcemy mieć zapewniony spokój.

SPRAWY POLSKIE.

W wyborach gdańskich ponieśli Polacy dotkliwą klęskę. Zamiast dotychczasowych 7, zdobyli tylko 5 mandatów. Niemcy wyzyskują tryumf, aby rozgłaszać w świecie „niemieckość” wolnego miasta.

Rozbicie się rokowań polsko-sowieckich wywołało w Rosji nowy szereg represji i gwałtów wobec Polaków, oraz masowe aresztowania. Rząd polski powinien energicznie zareagować.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Między sojusznikami doszło do porozumienia i zupełnej harmonii w sprawie niemieckiej. Zawsze Niemcy cieszyły się podsycanym swymi intrygami konfliktem.

Konferencja ambasadorów wystosowała notę do Niemiec w sprawie przywrócenia kontroli wojskowej, która niezwłocznie rozpocznie działać. W sprawie Kronprinza zadowolono się zapewnieniem niemieckim, że będzie siedział spokojnie i cicho.

Gabinet Stresemanna został obalony, nie otrzymawszy wotum zaufania w parlamencie. Kardorf zrzekł się powierzonej mu misji sformowania nowego gabinetu po parogodzinnej nieudanej próbie.

Sytuacja w Niemczech jest wprost krytyczna. Jeżeli nie uda się stworzyć gabinetu, prezydent Ebert będzie musiał rozwiązać parlament, co spotęgowałoby chaos wewnętrzny do ostatecznych granic.

Przedstawiciele Zagłębia Ruhry zawarli układ z władzami okupacyjnymi, przyjmując postawione im warunki opłat i dostaw. Francuską wytrwałość i stanowczość uwieczyli zwycięstwo.

Lampy Kwarcowe

POLECA

HIPOLIT AMBER

Fabr Narzędzi Chirurgicznych

MARSZAŁKOWSKA 139, tel. 230-23



KRAJOWA FABRYKA NICI

MARKI MATROS

I. WEISBERG,

WARSZAWA,

UL. NOWOLIPIE 8. TEL. 258-23.

□ □ □

SKŁAD FABRYCZNY:

UL. NALEWKI 20 (W PODWÓRZU)

TELEFONY: 154-75 i 195-69.

□ □ □

POLECA:

NICI

WE WSZYSTKICH GATUNKACH I KOLORACH.

J. Rokicki i S-ka

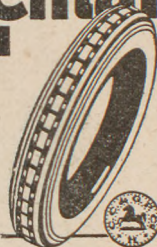
Nowy Świat 53

Nowo-Senatorska 1 Hotel Rzymski.

Artykuły podróży i sportu.

Continental Cord

Jest to opona elastyczna, trwała, oszczędza materiał pędny.



JENERALNA REPREZENTACJA

GENS i S-ka

Sprzedaż w większych składach akcesoriów samochodowych.

LINOLEUM

POKRYCIA MEBLOWE

Hurtownia ceratowa firmy SAMUEL LIS w Warszawie, Nalewki № 13 (tel. 256 78, 260 22) otrzymała większy transport linoleum do wykładania lokali, dywanów, chodników, chodników kosowych i różnego rodzaju pokryć meblowych dla tapicerów.

ś. p. Władysław Prokesz.

W Krakowie zmarł niespodzianie zasłużony publicysta i krytyk, długoletni współredaktor „Nowej Reformy”, ś. p. Władysław Prokesz. Był on również kore-



Ś. p. Wład. Prokesz.

spondentem „Świata”, i tak dziwnie się złożyło, że ostatni jego artykuł ukazał się w naszym piśmie nazajutrz po jego pogrzebie...

Prokesz interesował się nadewszystko teatrem. Krytyki jego, nacechowane jasnym, zdrowym rozsądkiem, budziły nieraz niezadowolenie wśród zwolenników nowych dreszczów i nowych zgrzytów. Prokesz nie dał się jednak nigdy wyprowadzić z równowagi i pisał zawsze tak, jak myślał. Ta szczerość była jego publicystyczną uciążliwością; wiemy, że cnota ta nie jest zjawiskiem powszechnym i że zasługuje na szacunek. Prokesz i ze wszech innych miarzasługuwał na ten szacunek. Nie sięgał w dziennikarstwie po marszałkowskie buławy, lecz swoje obowiązki spełniał z wielką sumiennością, z rzetelnym zrozumieniem i odczuciem tej misji, jaka przypada dziennikarzowi polskiemu. Był ludziom i kolegom życzliwy, choć życie nie zawsze stało mu się po rózach. Chęć pamięci poważnego pracownika, dobrego kolegi i zacnego człowieka!

Epoka wielkiej reformy.

Historjografja nasza orzekła zgodnie, iż prace „Komisji edukacji narodowej” przełożyły drogę rozwojowi naszego szkolnictwa i zaważyły decydująco na całej kulturze wieku 19-go. Czem było szkolnictwo nasze do tej epoki, wie o tem każdy polak jako tako obeznany z dziejami naszej kultury. Szkolnictwo w Polsce wlokło się po utartych szlakach scholastyki; zmonopolizowały je przytem zakony, nie dopuszczając do jakiegokolwiek inwazji. Wysiłek ks. Stanisława Konarskiego i walka pijarów z jezuitami skierowały nauczanie w szkołach polskich na racjonalniejsze tory.

W roku bieżącym przypada 150 rocznica zgonu ks. Stanisława Konarskiego i ustanowienie Komisji Edukacji Narodowej. Pedagogzy lwowscy uroczystość tę uczcili wydaniem księgi zbiorowej pod redakcją prof. Ludwika Bykowskiego, Stanisława Lempickiego, Franciszka Majdrowicza i Franciszka Oziebły pod tytułem „Epoka wielkiej reformy”. Okazały ten tom ma podtytuł: „Studja i materiały do dziejów oświaty w Polsce XVIII wieku”. Na treść złożyły się prace następujących autorów, dr. Wiktora Hahna: Książd Stanisław Konarski, jako reformator teatru szkolnego”, ks. dr. Jana Ciemniewskiego: „Stanowisko Komisji Edukacji w kwestji religijnego wychowania młodzieży”, Zofji Iwaszkiewiczowej: „Nauczanie arytmetyki w szkołach Komisji Edukacji Narodowej”, dr. Ludwika Bykowskiego: „Zajęcia praktyczne w przepisach Komisji Edukacyjnej”, Aleks. Macieszy: „Dr. med. Paweł Czempiński, członek Tow. dla Książd Elemen.”, dr. Zygmunta Kukulskiego: „Obrady zgromadzeń akademickich wydziału małopolskiego w Lublinie r. 1790”, dr. Franciszka Majdrowicza „Szkolnictwo polskie pod zaborem austriackim w czasie Komisji Edukacji narodowej” oraz dr. Eugenjusza Kucharskiego: „Projekt niezależnej szkoły obywatelskiej w Galicji w epoce Metternichowskiej”.

Pozatem dodano najważniejsze materiały, wyjaśniające sprawę naszego szkolnictwa w tej epoce.

Fundamentalna ta książka powinna zainteresować nietylko sfery pedagogiczne. Jest ona kopalnią informacji dla każdego miłośnika kultury narodowej.

Księgę tę wydała „Książnica polska” tow. nauczycieli szkół wyższych.

NOWOŚĆ SEZONU
PERFUMY i WODA KWIATOWA
FLEUR BLEU de SZACH
Żądać wszędzie.

Na Gwiazdkę!

EDWARD GIERWATOWSKI

Wspólna 35 przy Marszałk.

♥ ♥ ♥

Poleca w wielkim wyborze:



SUKNIE

PALTA
KOSTJUMY
BLUZKI
BIELIZNĘ
TRYKOTAŻE

WŁASNA PRACOWNIA PRZY SKLEPIE

ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

ARAGO
ST. GÓRSKIEGO
WARSAWA

ODCISKI

NAGR. W. ZŁOT. MEDALEM W PARYŻU

BENUŚ
"JAKO SPECJALNOŚĆ"

**WÓDKI
LIKIERY**

GAEDE'GO

POZNAN - TORUN - DZIAŁDOWO

Z DZIEDZINY KOSMETYKI.

Zmartwionej. Odmrożone i czerwone ręce, lecz radykalnie *Gelurine A. Tissota*.

A. W. w Krakowie. Zniszczone ręce szybko doprowadzić można do porządku, używając *Pâte de Prelats D-ra Ponsarda*. Już po kilku dniach nabiorą aksamitnej gładkości i delikatności.

Poważnej. Zmarszczki usuwa i zapobiega tworzeniu się nowych, krem *Abarid*. Stosować codziennie przez czas dłuższy, unikając mycia twarzy mydłem, a zamiast niego, używać *otrąbki Abarid*.

A. M. w Kaliszu. Do twarzy radzimy używać krem i puder *Abarid*, a łuszczenie się skóry przejdzie. Zęby radzimy myć

proszkiem *Albol*, a po kilku dniach nabiorą śnieżnej białości.

Lwowiance. Aby usunąć opierznięcie skóry na twarzy, szczególnie zimą, radzimy przed wyjściem stosować *Krem Abarid* i lekko przypudrować *pudrem Abarid*. Już po kilku dniach zauważy Pani znaczną różnicę.

Pani B. Z. Swędzenie skóry i łupież usunie *Tetral D-ra Tissota*, który jednocześnie wzmacnia włosy i zapobiega wypadaniu.

Korpulentnej. Zapobiegnie Pani tyciu, używając zamiast herbaty *ziół paraguajskich D-ra Grimana*. Jednocześnie nadmiar tłuszczu podbródka i bioder, usunie Pani stosując *masarzystkę Heros i Krem Uniqua*.

Do Wszystkich. Polecane tutaj środki nabyć można w perfumerji *Perfection, Szpitalna 10*, w perfumerjach *W. Paszkowskiego, Marszałkowska 109* i *Nowosenaatorska 2*, w Krakowie u *Miklaszewskiego, Plac Dominikański 1*, w Poznaniu *M. Zaremba, Fredry 2*.

M-me Erceedès.

BENZOPHAG

przy kaszlu, zaflegmieniu
kataralnem, chrypce - - -

Apteka I. GESSNERA

Al. Jerozolimskie 11.

Tel 248-56

Magazyn Obuwia
Brońslaw Kaper

Ordynacka 13
dawniej Nowy Świat 8

WYBORNE BISZKOPTY

Suchs

HURT
F. FUCHS i SWE-SA WARSZAWA

FABRYKA WYROBÓW WELNIANYCH

L. KUPCZYKIER

PASAŻ SIMONS, Nalewki 2-a. Skład 55. Telef. 309-76.

- - - Poleca wykwintne trykotaze. - - -

SKŁAD BŁAWATNY

Wincenty Rakowski

Katowice 3 Maja № 3.

POLECA NA GWIAZDKĘ PO NAJPRZYSTĘPNIJSZYCH
CENACH TOWARY:

WEŁNIANE	BOSTONY	JEDWABIE
PÓŁWEŁNIANE	GARBARDINY	CREP DE CHINY
BAWEŁNIANE	POPELINY	MESSALINY

SATIN DE SZECHS.

Wielki wybór najlepszych płócien na bieliznę *MADAPOLANY, SILEZJE i t. d.*

FUTRA

Herten

WARSZAWA

Miodowa 1 Tel 756-93
I PIĘTRO

Wykwintne Futra

A. Sukiennik

Bielańska 21, w podwórzu.

M. Bystrzycki

NOWY ŚWIAT
№ 26
W PODWÓRZU

WYKWINTNE-OBUWIE-DAMSKIE
MODELE PARYSKIE

KAPELUSZE

KRAJOWE, ZAGRANICZNE

M. CIESZKOWSKI

WARSZAWA, 12 NOWY ŚWIAT 12, TEL. 176-98.

CZAPKI

WOJSKOWE, URZĘDNICZE, SPORTOWE, UCZNIOWSKIE

NOWE WYDAWNICTWA.
—
NOWE WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI
NARODOWEJ.

NOWE WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI
NARODOWEJ.

Wśród sfer pedagogicznych wydawnictwa Biblioteki Narodowej zyskały już sobie należyte wzięcie. Kierownictwo biblioteczne tej Biblioteki rzuca na rynek książeczki wszystkie te najniezbędniejsze dla nauczania dzieła, które równocześnie budzą zainteresowanie i wśród czytającej publiczności. Obecnie wydano następujące książki:

Maurycego Mochnackiego słynną rozprawę p. t. „O literaturze polskiej w wieku XIX” w opracowaniu p. Henryka Życzynskiego, Józefa Korzeniowskiego, „Karpaccy gorale” w nowej korekcie Wiktora Hahna i J. J. Kraszewskiego „Powrót do gniazda” również w literackiej obróbce tegoż historyka naszego piśmiennictwa. Zupełnie oryginalną i nową jest rozprawka p. Stefana Vrtel-Wierczyńskiego p. t. „Średniowieczna poezja polska świecka”. Praca ta będzie dla wielu ludzi rewelacją. Warto jest również wspomnieć, iż p. Andrzej Tretiak przełożył szekspirowskiego „Króla Lira”. Nowy ten przekład przy porównaniu z dawnymi siedmioma posiada swoje specyficzne zalety, aczkolwiek trzeba powiedzieć, że i ten nie zawsze szczęśliwie oddaje bogactwa ekspresyjne szekspirowskiego słowa.

nie Miłośnicy kultury łacińskiej z przy-
jemnością wezmą do ręki „Wybór poezji“
Horacego w przekładzie i opracowaniu
prof. Józefa Zawirskiego.

Nowe te wydawnictwa „Biblioteki Narodowej” stwierdzają jeszcze raz, jak poważnie spełnia swoje zadania społeczne i kulturalne to przedsięwzięcie. Dodać należy, że każda z książek wydana jest starannie i zewnątrz, aczkolwiek cena jest bardzo przystępna, gdyż wydawnictwu zależało na tem, by z tomików tych mogła szeroko korzystać nasza młodzież szkolna i uniwersytecka.

„ODSZCZEPIENIEC“.

Towarzystwo Wydawnicze „Ignis” wypuszcza na rynek księgarski tom za tomem pisma Jacka Londona. Obecnie ukazał się tom opowiadań i nowel p. t. „Odszczepieniec” w przekładzie p. Gabrijela Karskiego. Nowele zawarte w tym tomie czytają się z wielkim zainteresowaniem. W większości wypadków sprawa to koloryt lokalny tych opowiadań, zdarza się też i fabuła.

Tytułowe opowiadanie charakterystyczne jest dla stosunków wielkomiejskich i przemysłowych. Zawiera ono w sobie dzieje życia małego Janka, który od pierwszego zarania swojej młodości przepiętny został w ciężki klerat pracy fabrycznej. Jest on żywicielem rodziny. Małenkie jego raczyny pracują, jak automaty. Nie zna on słońca, nie rozumie dziecięcej zabawy. Koniec jego jest tragiczny. Nie zdążył urosnąć, a już zestarzał się i wyczerpał. Smutna ta opowieść spowiada się w sentyment czującego serca. Mówi przez nią troska o dziecko, dławione obowiązkiem, przerastającym możliwością jego sił.

Nowe! p. t. „Kawał pieczenia“ znają nasi czytelnicy, gdyż drukowaliśmy ją w przekładzie p. E. na łamach naszego dodatku beletrystycznego. Bardzo ekspresyjną jest opowieść p. t. „Na pokładzie“. Londonowi udało się w tym drobnym obrazku skreślić ciekawy typ panny.

Wogóle wszystkie opowiadania, zawarte w tym tomie, posiadają pierwiastki beletrystyczne pierwszorzędne. Gładki przekład p. Gabrijela Karskiego chwyta treść oryginału dość wiernie.

„MOJE SERCE OBNAŽONE“.

W książkach „Ignis” ukazał się przekład pamiętnika Karola Baudelaire'a p.t. „Moje serce obnażone”. Przekład ten jest interesujący już chociażby z tego względu, że odslania tajemnicę psychiki jednego z najbardziej egotycznych poetów Francji. Jego „Kwiaty Zła” znane są szerszemu ogółowi kulturalnej inteligencji świata. Na tem jednak przeważnie urywa się kontakt z tym twórcą.

Oryginalność sądów jego do dziś zastanawia wielu krytyków i estetów. Poinacznac to można bardzo dobrze przez jego "dzienniki poufne", obecnie przełożone na język polski przez p. Czesława Jastrzębiec-Kozłowskiego. Baudelaire pisze:

"Co nie jest zleka koslawe, wydaje się obojętne. Stąd wniosek, że nieprawidłowość — to znaczy: niespodzianka, nieoczekiwane, zadziwiające — stanowi pierwiastek zasadniczy i znamie piękna".

Słowa te przeczą też i o harmonji, jako zasadniczym warunku piękna. Baudelaire przeciwstawia się wielu zresztą tego rodzaju poglądom. Niektóre z nich są nawet zabawne. Mówi on na przykład:

„Krajom protestanckim zbywa na dwóch czynnikach, które człowiekowi dobrze wychowanemu są konieczne do szczęścia: na rycerskości i dewocji“.

Uwaga ta nie jest odosobniona pod względem egzotyczności w tym „dzienniku poufnym”. A jednak znajdują się i wcale mądre słowa:

„Narody miewają wielkich ludzi tylko wbrew woli. Zatem wielki człowiek jest zwycięzcą całego narodu. Śmieszne kultury dzisiejsze: Molière, Béranger, Garibaldi“

Przekład p. Czesława Jastrzębiec-Kozłowskiego jest naogół wierny. Oddaje treść intencji Baudelaire'a ściśle, choć czasem niezupełnie odtwarza ekspresję jego wypowiedzi.

KRYTYKA I KRYTYCY.

Prof. Manfred Kridl wydał artykuły swoje i rozprawki literackie w osobnej książce, dając im ogólny tytuł „Krytyka i krytycy”. Na całość tę złożyły się prace: „Historja literatury a krytyka literacka”, „O krytyce bezpośredniej”, „Dzieło Chlebowskiego”, „Julusz Kleiner o Kraśńskim i Słowackim”, „Stanisław Pięton o Księgach Piętrzymystwa i Towiańskim”, „Działalność polityczna Mickiewicza w oświeceniu pp. Sławińskiego i Haeckera”, „Miriam jako wydawca” oraz „Antoni Potocki i jego Polska literatura współczesna”.

Stosunek autora do zagadnienia krytyki najlepiej uwydatnia się w pracy p. t. „O krytyce bezpośredniej”, aczkolwiek i tu prasa raczej krytycznie omawia książkę Z. Zaleskiego p. t. „Dzieło i twórca”, niż definiuje świadomość, metodę ujmowania zjawisk artystyczno-literackich przez p. M. Kridla. Każdy z artykułów, zamieszczonych w tej książce, świadczy o erudycji, dobrej szkole pracy — ale wskazuje w większości wypadków na trudność, jaką ma do pokonania sumienny i wrażliwy krytyk, niż kusi się o własną, wyraźną postawę teoretyczną. Prof. Kridlowi, jak widać, więcej zależy na rozbawnym eklektyzmie, niż na mocnej definicji własnej indywidualności. Nie znaczy to, by jego sądy nie były ciekawe i dobrze trafiające w istotę kwestji.

Artykuł prof. Kridla o Antonim Potockim i jego literaturze współczesnej polskiej jest esejem, znakomicie ujmującym jak zalety pióra tego krytyka, tak i brak metody w pracy.

Książkę prof. Kridla czyta się zajmująco: stawia ona zagadnienia, przypomina doniosłość zdawania sobie sprawy ze światowej roli, jaką odgrywa krytyk i historyk literatury.

NOWE WYDANIE „LISTOPADA“ HENRY-
KA RZEWUSKIEGO

Słynna ta powieść lub, jak głosi podtytuł, „romans historyczny z drugiej połowy wieku XVIII”, młodszej generacji czytelników naszych znana jest conajwyżej z podręczników literatury. „Listopad” już dawno był książką wyczerpaną w handlu księgarskim. Conajwyżej można było otrzymać egzemplarz antykwarski i to za odpowiednią cenę. „Biblioteka narodowa” przypomina więc ten „romans” pokoleniu współczesnemu. Daje go w opracowaniu prof. Konstantego Wojciechowskiego. Rzeczowy wstęp pióra tego uczonego wprowadza w tło ideologiczne tak epoki Rzewuskiego, jak i dzieła.

"Listopad" powszechnie uchodzi za jedno z poważniejszych dzieł beletrystycznych polskich, aczkolwiek autor do dzisiaj nie przeszedł być zagadką psychologiczną. Jego carosławie zdumiewa i dziś, choć straciło już swój irytujący aktualny pierwiastek. St. Tarnowski "Listopad" H. Rzewuskiego uważał za najpiękniejszy romans, "jaki był w naszej literaturze aż do Sienkiewicza".

Przypuszczać należy, że nowe wydanie tego „romansu” przyczyni się do spopularyzowania jego treści i piękna wśród najnowszej generacji. Trudno jest jednak pominąć milczeniem wynurzenia tego pisarza. W r. 1851, w „Dzienniku warszawskim” obwieścił on społeczeństwu nasze-
mu, maltretowanemu przez rząd Paskiewicza, iż... „chryścianizm nakazuje posłuszeństwo a nawet miłość dla istniejącego rządu, bez względu na jego naturę i sposób, w jaki jest sprawowany”.

„Listopad“ jednak jako dzieło talentu pozostał w naszej literaturze i wywołuje rozbieżne wspomnienia co do autora.

PRZEWODNIK PO TORUNIU.

Po wyczerpaniu istniejących przed wojną przewodników po Toruniu, a to polskiego wydania przez księgarnię Zabłockiego, oraz niemieckiego R. Uebricka, Toruń pozostawał przez kilka lat bez przewodnika, co utrudniało zwiedzenie jego bogatych zabytków artystycznych i historycznych. Wydanie zatem przewodnika dr. Orłowicza, który jest odbitką z drukującego się jednocześnie bardzo obszernego Przewodnika po woj. Pomorskiem, było bardzo na czasie.

SKRÓT HISTORJI LITERATURY POLSKIEJ.

P. Małczyński wydał „Skrót historii literatury polskiej“ w celach pedagogiczno-repetycyjnych. Na 192 stroniczkach małegoformatu potrafi wyliczyć wszystkich. główniejszych naszych poetów, powieściopisarzy, dramaturgów, krytyków, językoznawców i historyków literatury. Każdy autor opatrzonej jest datą i wymieniono tytuły jego ważniejszych dzieł.

Wydawnictwo to, jako podręczny informator dla szerokich kół społecznych, może być polecane. Młodzież szkolna napewno używać go będzie do repetycji przed egzaminami dojrzałości.



DRUKARNIA ZIEMI KALISKIEJ

Kalisz, Aleja Józefiny Nr. 9. Telefon 209.

Pierwszorządny zakład, zaopatrzony w doborowe czcionki i maszyny pospieszne, poruszane siłą elektryczną. Przyjmuje wszelkie roboty drukarskie w wielkich nakładach. Posiada na składzie stale duży zapas papieru. Chętnie wejdzie w stałe stosunki z poważnymi nakładami z ewentualnym udziałem w kosztach nakładowych.

WĘGIEL

KRAKOWSKI
DĄBROWIECKI
GÓRNOŚLAŃSKI

KOKS

GENERATOROWY
KOWALSKI
HUTNICZY

Dostarcza hurtownie **SPÓŁKA PRZEMYSŁOWO-GORNICZA** S-ka z ogr. odp.

Telefon 392. KATOWICE, ul. POPRZECZNA 14. Telefon 392. — Adres telegraficzny: GÓRNIK KATOWICE.

SILV-OZON „MOTOR”



SKONCENTROWANY WYCIĄG Z IGLIWA
SOSHOWEGO W PŁYNIE, LUB
W PROSZKU DO PRZYGOTOWANIA
KĄPIELI BALSAMICZNYCH
ZAKŁADY CHEM. FARMAC.
WARSZ. TOW. AKC. „MOTOR”

Pracownia Kapeluszy Męskich i Damskich

A. STEGNER

Nowy-Świat 62. - - - - Tel. 268-19.

WACŁAWA GRUBIŃSKIEGO

ZABAWA — nowele erotyczne.

BAAL — nowele niesamowite.

LENIN — komedja w 1 akcie.

PIĘKNA HELENA — komedja w 1 akcie

Skład główny w księgarni E. WENDE i S-ka.

SKŁAD BRONI I AMUNICJI
ORAZ WARSZTATY REPARACYJNE

„SPORT”

sp. z ogr. odp.

Warszawa, Chmielna № 33, tel 226-13
(w pobliżu dworca głównego).

Niniejszym zawiadamiamy W. P. odbiorców że nadeszły
naboje angielskie „Eleya” E. C. oraz gilzy i kapiszony.
Polecamy: Strzelby pierwszorządnych fabryk, sztucery,
pistolety automatyczne i rewolwery.

Wykonujemy wszelkie roboty w zakres puszkarstwa
wchodzące po cenach umiarkowanych.

NAJMODNIEJSZE I NAJTRWAŁSZE

OBUWIE

MĘSKIE, DAMSKIE I DZIECIENNE

POLECA:

M. GRYFENBERG

UL. ZIELNA № 27.

CENY ZA OGŁOSZENIA:

STRONA	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
I OKŁADKA	30.000.000	15.000.000	9.000.000	4.750.000	3.000.000
II	22.500.000	11.250.000	6.000.000	3.375.000	2.250.000
III	22.500.000	11.250.000	6.000.000	3.375.000	2.250.000
IV	30.000.000	15.000.000	9.000.000	4.750.000	3.000.000
W tekście	38.000.000	19.000.000	10.000.000	5.000.000	4.000.000
Przed romansem	33.000.000	16.500.000	8.250.000	4.125.000	2.100.000

STRONA OPISOWA: Mk. 40.000.000 — FOTOGRAFIOWANIE: rach. KLIENTA.
Za wiersz wysok. 1 milimetra szerokości 1 szpalty: KRON. TOWARZ.
KOMUNIKATY za 1 m/m Mk. 45.000. PIERWSZA STRONA tekst za 1 m/m Mk.
60.000. Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada. Ceny powyż-
sze są ustalone jako netto. Wszelkie usępstwa są wykluczone.

PRENUMERATE przyjmują:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA”

SZPITALNA 12. Tel. 47-25. Konto czekowe P. K. O. № 3755

Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak. Przedm. 13, (Hotel Europ.)
„Czytaj” Łódź, Dzielna 2.

W Łodzi: Biuro dzien. ogł. „PROMIEN” Piotrkowska № 81. CENA
PRENUMERATY w Warszawie: miesięcznie Mk. 960.000.—, z odno-
szaniem do domu miesięcznie Mk. 968.000.— i na prowincji mie-
sięcznie Mk. 1.050.000.—, zagranicą podwójnie. Numer pojedynczy
Mk. 250.000.—